CZWARTEK Nr 51 30 IV 1981 Cena 1.50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Kartka z kalendarza

JUTRO ŚWIĘTO PRACY

W 1889 roku pierwszy kongres Drugiej Międzynarodówki obradujący w Paryżu uchwalił rezolucję:

„Postanawia się przeprowadzić wielką manifestację międzynarodową, w raz na zawsze ustalonym dniu, aby jednocześnie we wszystkich krajach i wszystkich miastach dnia tego lud pracujący przedstawił władzom żądania prawnego ograniczenia dnia pracy do 8 godzin(...) Wobec tego, że taka manifestacja została już wyznaczona przez Amerykańską Federację Pracy na dzień 1 maja, data ta zostaje przyjęta również dla manifestacji międzynarodowej".

Przebieg 1-majowych demonstracji już w następnym, 1890 roku pokazał jak wielkie jest poczucie międzynarodowej solidarności klasy robotniczej. Różny przebieg miały te majowe dni i o tym mówią kartki historii, ale od ponad 90 lat 1 maja jest tradycyjnym świętem ludzi pracy.

Chylimy przed nimi czoła.

Fot. **Zb. Bisanz**

PIERWSZY MAJA
(fragment)

Swobodo moja, swobodo własna!
W czerwień cię wpięto, w błękit zaklęto,
W wodę wdzwoniono, w piętra podjęto,
Szalej, czerwona, niebieska, zielona,
W czerwone święto, w niebieskie święto,
W zielone święto majowe!

Julian Tuwim

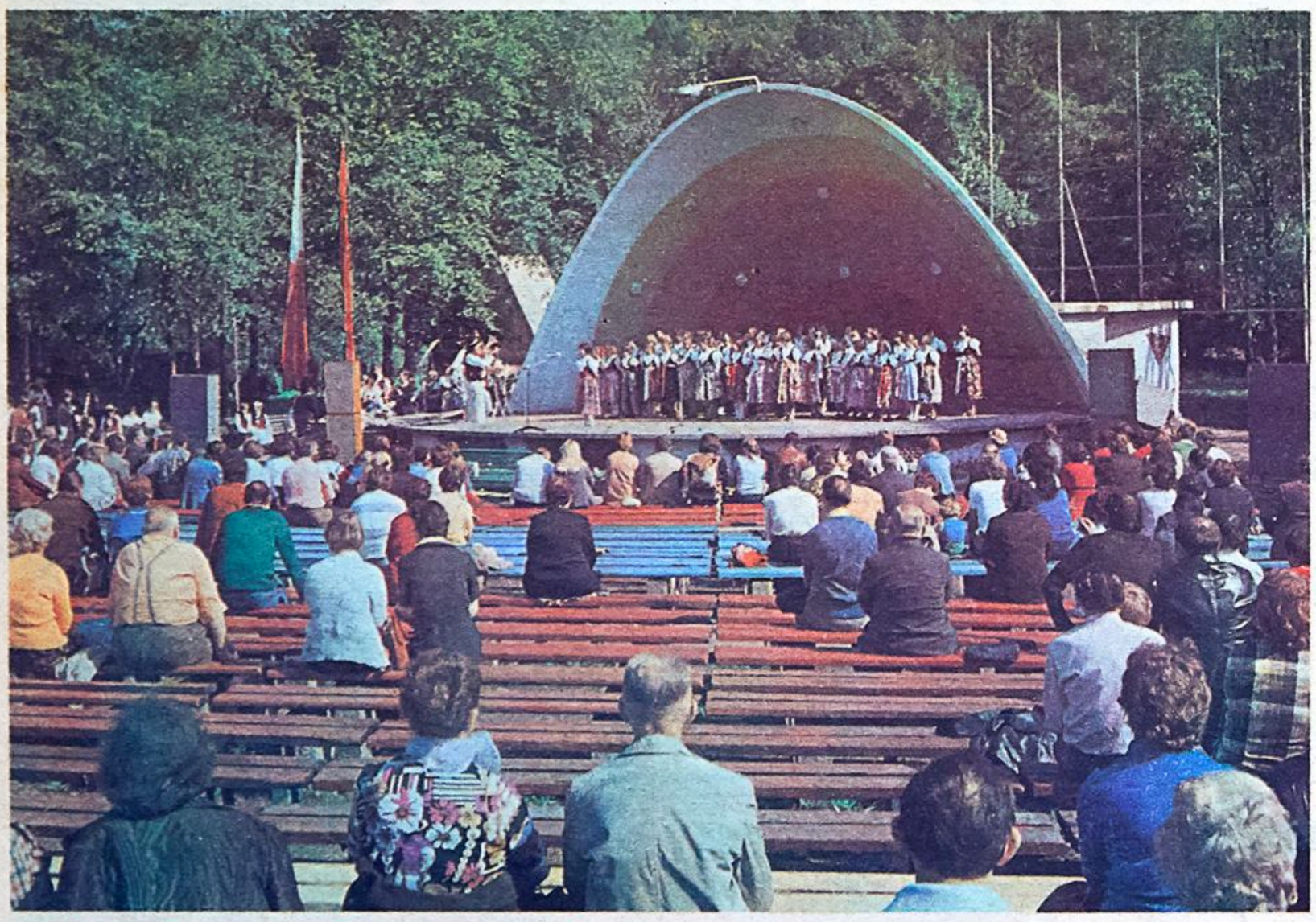

WSZYSTKIM LUDZIOM PRACY ŻYCZYMY W DNIU ROBOTNICZEGO ŚWIĘTA DOBREGO WYPOCZYNKU

Kronika Białołęki (9)

Wszystkie skrzynki – gotowe i rozwieszone

SKRZYDLACI BIAŁOŁĘCZANIE MOGĄ SIĘ WPROWADZAĆ

Oto kolejny meldunek przyrodników ze szkoły nr 110 w Białołęce: te skrzynki, które się – jak już pisaliśmy – nie udały, zostały poprawione i w ciągu ponad godziny rozwieszone. W ten sposób trzy główne ulice osiedla stały się „alejami ptakolubów", choć oficjalnie nie noszą takiej nazwy. Na rosnących wzdłuż nich drzewach wisi teraz 31 solidnych ptasich skrzynek. Przy odrabianiu zaległości wyróżnili się, biorący udział w tej robocie na ochotnika, uczniowie: Piotr Pietrzak, Tomasz Ratajczyk, Krzysztof Szczepański, Marek Smoczyński, Bogdan Ciborowski, Mariusz Szlachta, Grzegorz Ślęszyński, Wojciech Tomasik i Artur Michalski. Dołączył się do nich całkiem dobrowolnie – i dobrze się spisywał – Jacek Karski, uczeń IV klasy, z tutejszego Państwowego Domu Dziecka. Zatem – w Białołęce skończył się czas młotków, pił i gwoździ. Zaczyna się czas obserwacji.

(tok)

WZNOWIĆ „ABC"

Jesteśmy instruktorami z Młodzieżowego Kręgu Instruktorskiego „Dąb" przy Szczepie im. F. Dzierżyńskiego, przy Szkole Podstawowej nr 1 w Zielonej Górze.

Jedna z druhen drużynowych przypadkowo natrafiła na pierwsze wydanie wspaniałej publikacji Wydawnictwa Morskiego z 1957 r. pt. „Harcerskie ABC". Autorami są: Adam Bartoszewski i Stanisław Majewski. Jest to naprawdę świetna książka. Obejmuje najbardziej potrzebne wiadomości z zakresu: obozownictwa, terenoznawstwa, pionierki, sygnalizacji, ratownictwa itp. A przecież o te działy wiedzy harcerskiej opieramy się w pracy instruktorskiej, w prowadzeniu drużyn młodszoharcerskich w ciągu roku szkolnego, podczas NAL-u czy HAL-u. Wydaje nam się, że takich książek jak ta, jest stosunkowo niewiele. Dlatego poprzez „Świat Młodych" zwracamy się z prośbą do Wydawnictwa Morskiego w Gdyni, aby wydało jeszcze raz „Harcerskie ABC". Uważamy, że bez takich publikacji lub innych, ale o podobnej treści, trudno dobrze prowadzić drużynę harcerską.

Z harcerskim pozdrowieniem
CZUWAJ!
MKI „DĄB"

Nowy typ radaru dla małych kutrów

W Centrum Naukowo-Produkcyjnym Elektroniki UNITRA-RADWAR opracowano konstrukcję dwóch typów nowych radarów nawigacyjnych przeznaczonych dla małych kutrów: rybackich i ratownictwa morskiego, łodzi motorowych, jachtów i innych jednostek żeglugi przybrzeżnej. Są to radary typu SRN206 i SRN2061. Różnica między nimi polega na tym, że antena pierwszego jest osłonięta specjalną kopułą, co chroni ją przed wplątywaniem się lin ożaglowania lub żurawi wyciągowych, które znajdują się na jachtach i kutrach. W grugim typie antena może się swobodnie obracać.

Rozwiązanie konstruktorów z UNITRY-RADWARU mają wiele zalet, spośród których jako największe należy wymienić niewielkie wymiary i ciężar całego bloku nadawczo-odbiorczego radaru, sięgający zaledwie 38 kg. Nowe urządzenie nawigacyjne charakteryzuje się zwartością konstrukcji, prostotą montażu i obsługi, dużą niezawodnością i stosunkowo szerokim zasięgiem, gdyż zakresy obserwacji wynoszą 0,5,2,4,16 i 32 mile morskie. Dobre parametry techniczne tych urządzeń nawigacyjnych uzyskano dzięki wykorzystaniu układów scalonych. **(inf. prasowa Przemysłu Okrętowego). jk.**

Sadzenie ziemniaków w Spółdzielni Hodowli Roślin w Mielnie, woj. olsztyńskie. Uprawia się je tutaj na ponad 600 ha powierzchni

Fot. **CAF-Stanisław Moroz**

Już za czasów Kazimierza Wielkiego mogli być mistrzem gospodarności!

(PAP). Rejony Stopnicy, miasteczka w woj. kieleckim, mają stare i dobre tradycje gospodarności. Jednym z licznych rozwijających się tu zakładów są Zakłady Wytwórczości Artystycznej, które od lat znane są z produkcji wyrobów ze słomy, traw, rogożyny i wikliny. Są to przeważnie bardzo ładne koszyki, torby, walizki, ale i meble kuchenne, taborety, ławy, wyplatane artystycznie krzesła. Wyroby stopnickich chałupników wysyłane są głównie do państw zachodnich. **(kl)**

72 prace,

różne pomysły i techniki

MŁODZI MYSZKOWIANIE GÓRĄ

w konkursie plastycznym TOZ „CZŁOWIEK PRZYJACIELEM ZWIERZĄT"

CZĘSTOCHOWA (Inf. wł.). Rzeczywiście – górą, bo choć konkurs rysunkowy zorganizowany przez oddział częstochowski Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami z okazji miesięcy dobroci dla zwierząt – obejmował wszystkich uczniów województwa – właśnie młodzi rysownicy z Myszkowa zebrali wszystkie główne nagrody. A więc – dwie pierwsze: Sylwia Chmiel (IV kl) i Grzegorz Dziuba (IV kl), dwie drugie Piotr Lendniowski (IV kl) i Violetta Wnuk (I kl), dwie trzecie – Grażyna Czarnecka (IV kl) i Grzegorz Tkacz (V kl). Łącznie nadeszły 72 prace w różnych technikach – od kredek i pasteli po... pastę do zębów! Oceny dokonała komisja z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, a wybrane prace zaprezentowano w dniach 8–20.IV.1981 r. w częstochowskim MPiK.

(tok)

JAKI JESTEŚ „ŚWIECIE MŁODYCH"?

NIECH DOŚWIADCZENI DZIAŁACZE ZHP ODPOWIADAJĄ NA NASZE PYTANIA

Mam 18 lat i jestem po kursie drużynowych. Cóż z tego, skoro moje szczere chęci i wiadomości nie znalazły wśród dziewcząt uznania. Brak autorytetu? Być może, ale przecież nie oto mi chodzi. Tak samo jak dh org. Jacek Żygowski (40 nr „ŚM") zastanawiam się czemuż to w „Świecie Młodych" jest tak mało o harcerstwie. Książeczka w odcinkach „Zastęp zbiórka!" pomaga nie tylko zastępowym, drużynowym również, ale to trochę mało.

Proponuję wprowadzenie stałej rubryki, w której doświadczeni działacze harcerstwa odpowiadaliby na nasze pytania i problemy. Chodzi mi oto, aby można było uzyskać wiadomości pomocne w prowadzeniu zbiórek,ciekawe tematy do gawęd. Proponuję także, aby w kilku kolejnych numerach „Świata Młodych" ukazał się Statut ZHP i regulamin mundurowy ZHP. Obie te pozycie są prawie nie do dostania. A może wydać te materiały w formie comiesięcznego dodatku, lub zwiększyć objętość jednego egzemplarza do 10 stron?

Rozważcie moją propozycję w gronie redaktorów i na łamach „Świata Młodych" może będą i inne, ciekawsze propozycje?

Magdalena Bodnarowska

W 27 numerze „Świata Młodych" z zainteresowaniem przeczytałem list Staszka, w którym wyraził on swój pogląd dotyczący zawartości naszej gazety. Jego propozycję rozwinięcia dyskusji na temat: „Jaki jesteś „Świecie Młodych" uważam za pomysłową i postanowiłam wziąć w niej udział.

„ŚM" czytam dopiero od roku i nie mam wszystkich numerów, ponieważ zdobycie tej gazety w Słupsku jest dużą trudnością. Jeden rok to jednak wystarczająco dużo, aby ukształtować swój pogląd na temat zawartości gazety nastolatków. W „Świecie Młodych" interesująca jest „Redakcyjna Poczta". Jestem przeciwna umieszczaniu w niej tzw. „adresów w ramce". Proponuję utworzenie „Giełdy Hobbistów" dla osób pragnących nawiązać korespondencyjną przyjaźń, która ukazywałaby się np. co miesiąc na miejscu felietonu „5 minut z...", któremu jestem stanowczo przeciwna. Lubię czytać liczne reportaże, wywiady często dotyczące ważnych problemów młodzieży lub dramatycznych wydarzeń, które są dla nas przestrogą na przyszłość.

Proponuję „Giełdę hobbistów" i kącik informacyjny

„Dom Mody" jest fajny. Niestety ma jedną wadę. Polecane robótki na drutach i szydełku nie zawierają opisu jak je wykonać. Poza tym ukazane na zdjęciach modele są bardzo niewyraźne.

Chciałabym, aby co dwa tygodnie zamiast mody podawano przepisy kulinarne typu: desery, ciasta, napoje itd. Jestem przeciwna, aby tylko co dwa tygodnie był „Gwiazdozbiór". Bardzo go lubię bo mogę poznać życie i twórczość wielu ciekawych ludzi. Przyznam szczerze, że wtorkowy „ŚM" uważam za najlepszy, właśnie przez „Gwiazdozbiór". Natomiast sobotnia strona muzyczna „ŚM" popsuła się. Za mało jest o znanych młodzieżowych zespołach np. „Krzak", „Smokkie", „Maanam", „Bee Gees". Proponuję utworzyć kącik informacyjny o różnej tematyce. Podawano by w nim różne informacje typu: wydanie ciekawszych książek, większe sukcesy polskich sportowców na arenach światowych, wyniki zakończonych olimpiad szkolnych, wiadomości o przyjeździe popularnego zespołu, o miejscu gdzie będą dawać koncerty, wydaniu nowych płyt, o wizycie interesującej osoby w Polsce itd. Kącik ten nie musiałby zajmować zbyt dużo miejsca wystarczyłaby 1/8 strony. Zapraszam wszystkich Czytelników do tej dyskusji. Chciałabym poznać Wasze opinię dotyczącą zawartości „Świata Młodych", a także Wasze uwagi co do moich pomysłów czyli: „Giełdy Hobbistów" i „Kącika informacyjnego".

Monika

NAJBARDZIEJ LUBIĘ DRUGĄ STRONĘ

Mam 14 lat i bardzo lubię czytać „Świat Młodych". To prawda, że czytają go dzieci, a także i młodzież. Znajduje się tu wiele ciekawych pozycji np.: „My, kraj, świat, 1981", „Redakcyjna Poczta", „Gdyby ode mnie zależało", „Dom Mody ŚM", „Komiksy" itd. Ale ja najbardziej lubię czytać drugą stronę, gdzie drukuje się listy od młodzieży „Gdyby ode mnie zależało". Drukowałabym tę stronę dopóty – dopóki będą nadchodziły listy od czytelników i dopóki będą istniały problemy różnych ludzi.

Ewelina Mroszczyk z Gdańska

ZRÓBCIE COŚ, ABY GAZETA BYŁA GRUBSZA!

Zawsze z zainteresowaniem czytam tę stronę, na której „Świat Młodych" drukuje nasze listy. W 20 numerze „ŚM" ukazał się list Darka z Lublina. Pisze on o swoim rozczarowaniu, wysuwając jako główny motyw brak ciekawych artykułów, zastąpionych jego zdaniem naszymi listami. Czy tak jest naprawdę? Przecież te artykuły, które były wcześniej a właściwie tematy nie zginęły są, lecz mniej już miejsca w „ŚM" zajmują.

Czarek z Lublina

P.S. **Czy nie można byłoby „pogrubić" „ŚM" przynajmniej o dwie strony?**

Moje zastrzeżenia i pochwały

Przepadam za numerami z wtorku i soboty. W „Gwiazdozbiorze" można znaleźć popularnych aktorów, lub ludzi godnych podziwu; do sobotniego „Świata Młodych" mam trochę zastrzeżeń. Choćby nawet to: nie podoba mi się felieton: „Z notatnika Grażyny". Uważam, że to co koleżanka pisze na temat zbiórek jest nudne, po prostu nieciekawe (lepsze był felietony „5 minut z Anką"). W jednym sobotnim numerze dostrzegłam błąd. Ukazało się tam zdjęcie zespołu Bee Gees i Andy Gibba zdjęcie to zostało podpisane lapidarnie: „Andy Gibb i bracia..." Uważam, że tak nie można podpisywać zdjęć, bo przecież nie każdy się orientuje, który to Barry, Robin, Maurycy czy nawet Andy. I to mi się nie podobało.

Muszę przyznać, że ostatnio „Świat Młodych" poprawił się. Została wprowadzona strona całkowicie przeznaczona dla młodzieży, tzn. „My, kraj, świat 1981". Nawet listy w „Redakcyjnej Poczcie" są jakby lepsze i ciekawsze. Bardzo lubię, wprost przepadam za „Domem Mody", który prowadzi RIUSZKA. Ta pani ma wiele pomysłów i potrafi zachęcić każdego lenia. Podoba mi się jej prezentowanie „ciuchów", czy fryzur. Umie w każdej sytuacji zaradzić np. „nie mam się w co ubrać na wiosnę", „co mam zrobić, lekarz przepisał mi okulary, to mnie szpeci", „jestem za gruba i nic mi nie pasuje" itp. I za to chyba tę osobę lubię, chociaż jej nie znam.

Kaśka z Katowic

Tak chciałabym mieć spokojną mamę, ale moja ciągle krzyczy...

Jestem już u kresu sił. Nie wiem, jak długo jeszcze tak wytrzymam. W moim domu codziennie jest awantura. Urządza ją przeważnie mama. Zawsze znajdzie jakiś powód. A to, że nie posprzątane, a to, że nie poszłam do sklepu, a to że nie przypilnowałam siostry itp., Z najbłahszego powodu jest tyle krzyku, że czasami mam ochotę nie wracać ze szkoły do domu. W szkole bowiem czuję się najlepiej. Tam przynajmniej nikt na mnie nie krzyczy. Przychodzi jednak taka pora, że lekcje się kończą – i co? Trzeba wracać.

Mam czternaście lat. Do niedawna uczyłam się bardzo dobrze. Ostatnio jednak zaniedbuję naukę. Zaczyna mi być wszystko jedno. Wiem, że dorzucam żaru do ognia. Gorsze stopnie bowiem, to następny powód do awantur. Ale ja już nie mam siły. Gdy słyszę krzyki mamy, odechciewa mi się wszystkiego.

Bożena

Obycie ułatwia życie

Kto funduje, gdy się jeszcze nie pracuje?

Często słyszy się wśród dziewcząt takie rozmowy: „mnie zawsze Jacek funduje kino – w końcu jest chłopakiem," albo: „mam płacić za ciastka – a od czego są chłopcy"? Nie wtrącam się do takich dyskusji, bo zostałabym wyśmiana. Mnie rodzice wychowali zupełnie inaczej. Sama funduję sobie kino i ciastko, nie zerkając na portfel kolegi. Tak chyba powinno być – prawda?

Kaśka

Oczywiście, że tak powinno być. Co nie znaczy, że trzeba sztywno trzymać się zasady – zawsze płacę za swój bilet do kina. Raz może kolega zaprosić cię na dobry film, kupując bilety, a na następny kupisz bilety ty i zaprosisz kolegę. W poniedziałek po lekcjach Jacek powie: – „chodź, Kasiu, na ciastka". Daj wówczas „postawić" sobie sernik i szarlotkę. W czwartek natomiast ty po lekcjach powiesz: „Jacek, mam ochotę zrewanżować ci się za pyszne ciastka – dzisiaj ja zapraszam". Takie rozwiązanie nie powinno krępować ani dziewczyny, ani chłopaka. Przeciwnie może się ono stać zachętą i okazją do dalszych miłych spotkań, które być może spowodują, że taka znajomość przeistoczy się w przyjaźń?

Kto wymyślił, że chłopak ma dziewczynie fundować zawsze i wszystko? Zarówno on jak i ona są na utrzymaniu rodziców. Czy to znaczy, że rodzice chłopców mają obowiązek fundować dziewczynie kino i ciastka? Nie! – każdy sam sobie funduje przyjemności ze swojego kieszonkowego. **(mm)**

Rys. **S. Paweł**

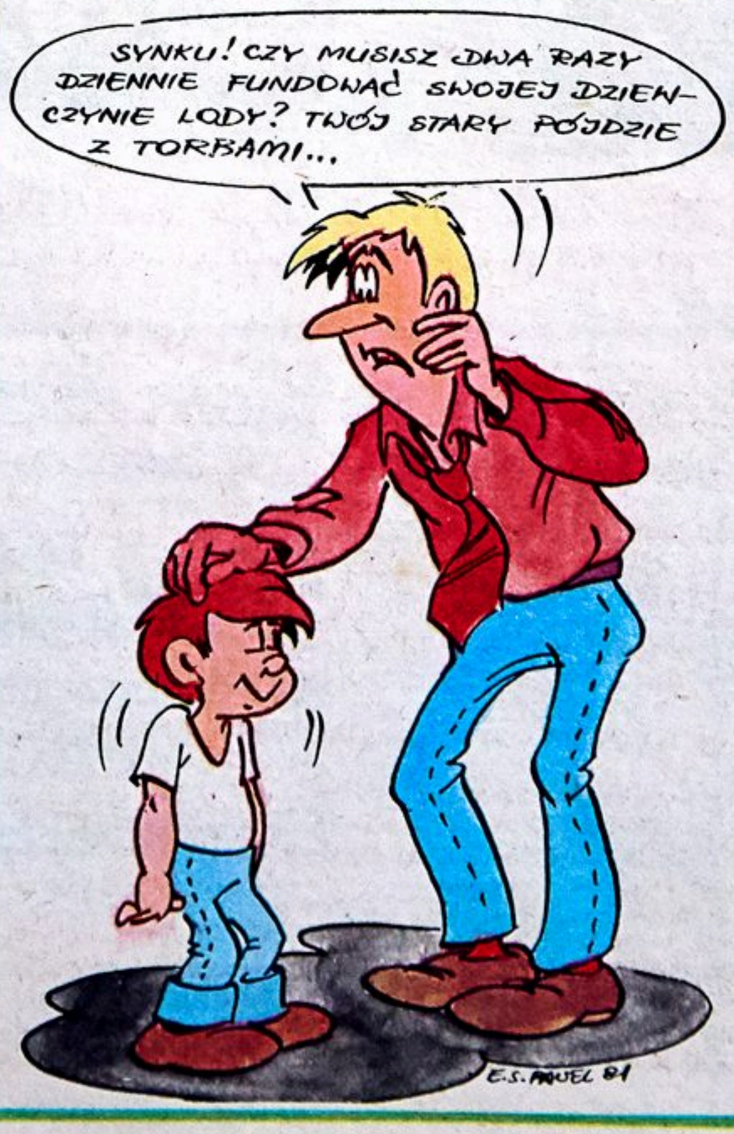

REDAKCYJNA POCZTA

Kiedy poczuję się dobrze w nowej klasie?

Jestem uczennicą I klasy LO. Na początku roku byłam pełna optymizmu i nadziei, że moja nowa klasa szybko się „zgra" i stworzymy fajną paczkę. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Początkowo nie martwiłam się tym, spotykałam się z koleżankami ze starej szkoły. Niestety, spotkania były coraz rzadsze, bo każda z nas miała dużo nauki.

Choć bardzo pragnęłam znaleźć kogoś bliskiego w mojej klasie, nie udało mi się to. Czuję się skrępowana i samotna. Bywa tak, że na przerwie nie mam do kogo otworzyć ust. Nauka idzie mi teraz raczej średnio i czasami mam wszystkiego dość. Chciałabym uciec z tej szkoły gdzieś daleko. Wiem, że po tak długim czasie powinnam się przyzwyczaić do nowego otoczenia. Chciałabym dowiedzieć się od moich starszych kolegów i koleżanek jak oni poradzili sobie z tym problemem, czy długo przeżywali podobne rozterki?

Jadźka

Teraz lekcje odrabiam sam

Od czterech miesięcy źle się czuję w mojej klasie. A zaczęło się od tego, że koledzy i koleżanki dowiedzieli się o mojej przyjaźni z dziewczyną. Przezywają nas, dokuczają nam. Dziewczyna ta bardzo mi się podoba i zależy mi na niej. Spotykaliśmy się po szkole, odrabialiśmy razem lekcje. Teraz lekcje odrabiam sam, staramy się nie spotykać zbyt często, jednak klasa nie ustaje w swych docinkach.

Robert ze Szczecina

Czy znajdę przyjaciół?

Jestem uczniem VI klasy Szkoły Podstawowej nr 2 w Radzyniu Podlaskim. Uczę się dobrze. Niestety nie mam przyjaciół. Jedynym bliższym kolegą jest Artur, który mieszka w osiedlu odległym od mojego o 2 kilometry. Poza szkołą spotykamy się więc bardzo rzadko.

Interesuję się sportem, muzyką, zbieram znaczki pocztowe, zdjęcia słynnych aktorów i zespołów muzycznych. Chętnie gram w ping-ponga. Fascynują mnie filmy s-f. Chciałbym nawiązać korespondencyjną przyjaźń.

Jacek Niewęgłowski

Kłopot z zębami

Pewnego dnia zaczęłam się przypatrywać swojej twarzy w lusterku. Odłożyłam je ze złością. Załamałam się wyglądem moich zębów. Mam bardzo wysuniętą górną szczękę, duże zęby i co najgorsze górna warga ich nie zakrywa. Poradź, „Świecie Młodych", co robić? Czy jest jakaś szansa skorygowania mego wadliwego zgryzu?

Basia

OD REDAKCJI: Od szkolnego lub rejonowego dentysty powinnaś otrzymać skierowanie do lekarza ortodonty, to znaczy specjalisty ortopedii zębowo-twarzowej. Możliwe, że będziesz musiała nosić aparat korygujący zgryz. Najlepsze wyniki daje leczenie we wczesnym dzieciństwie. Nie wiemy ile masz lat i czy na noszenie aparatu nie jest już dla Ciebie za późno. Sądzimy jednak, że wizyta u ortodonty na pewno się przyda. (mi)

ZASTĘP NA MEDAL

Harcerska brać „SZARYCH SZEREGÓW"

Tym okrzykiem zawsze zaczynają swoje zbiórki, odzew zastępu brzmi: „Kocha swój ojczysty kraj!" Mają też swoją piosenkę, kronikę zastępu i proporzec, który nierozłącznie towarzyszy w ich harcerskich poczynaniach. Tylko raz – w ostatnich tygodniach – zostali go pozbawieni; czuli się wtedy jak sieroty, ale za to byli dumni, bo ich proporzec zdobył nagrodę w turnieju między zastępami i był na wystawie zorganizowanej przez CSH.

Kolej na przedstawienie ich. Noszą nazwę „Szarych Szeregów" i są 7-osobowym zastępem koedukcyjnym z V klasy. Parę dni temu przyjęli do swojej harcerskiej braci jeszcze jednego kolegę. Zdjęcie więc jest niekompletne, aczkolwiek zrobione specjalnie u fotografa i przysłane do redakcji w zgłoszeniu na plebiscyt. Jest to jeden z najmłodszych zastępów w Szczepie im. „Dzieci Walczącej Warszawy" przy Szkole Podstawowej nr 10 w Legnicy. Zastępowym jest Dariusz (ten w środku, w okularach).

– *Są najmłodsi, ale często zwycięsko wychodzą z rywalizacji ze starszymi zastępami* – mówi druhna szczepowa. – *Mają dużo ambicji, wiele pomysłów, są samodzielni w pracy, nie czekają aż drużynowa coś im zleci do roboty, mają swoje zwyczaje i tajemnice. A przy tym wszyscy razem i każdy z nich z osobna jest miły, sympatyczny, lubiany przez innych – kolegów i nauczycieli – wszyscy dobrze się uczą.*

Potem od zastępu dowiedziałam się, że z tą nauką – to nie było tak najlepiej od samego początku. Byli prymusi i gorsi. Ale razem postanowili być najlepsi. Uczyli się więc razem, pomagali sobie nawzajem, w klasie usiedli w ławkach tak, żeby lepszy uczeń siedział ze słabszym. No i udało się! Zdobyli miano zastępu bez dwój i opinię dobrze uczącego się zastępu.

Zbiórka zastępu, której przypatrywałam się, odbyła się w klasie. Nie jest to dla „Szarych Szeregów" typowe, wolą zbiórki w terenie. Ale sami stwierdzają, że takie zbiórki może nie są najciekawsze, lecz też są potrzebne, bo można załatwić wiele spraw organizacyjnych, metodycznych, a także świetnie się pobawić.

Zbiórka była poświęcona sprawności aktora, którą właśnie zastęp zdobywa. Darek rozdał wszystkim własnoręcznie wykonane karty próby na sprawność i wyjaśnił,

co w poszczególnych rubrykach: wiedza, umiejętność, działanie – mają wypełnić. Przypominali, jakie zadania wykonali: wizyta w Teatrze Dramatycznym, rozmowa z aktorami (wpis do kroniki), wywiad z aktorem Z. Jankowiakiem, który nagrali na taśmie magnetofonowej, aby przekazać całej drużynie, przygotowanie przedstawienia „Czerwony Kapturek", które wystawić mają w przedszkolu. Trzeba jeszcze tylko wykonać samodzielnie stroje. Mają też album aktorski, w który wpisują wszystkie swoje poczynania związane ze zdobywaniem sprawności aktora. Na pierwszej stronie: pocztówka z widokiem Teatru Dramatycznego w Legnicy. I ona była tematem zagadki Darka: *W jakim stylu jest zbudowany teatr?* Cisza, trochę zgadywanek, w końcu ktoś powiedział, że renesansowym. Darek skomentował: – *O stylach uczyliśmy się na lekcji historii, jak nie będziecie wykorzystywać szkolnej wiedzy w harcerstwie, to tak będziecie mieć sprawność aktora, jak towary w sklepie na półce.* Zawstydzili się. Potem powiedzieli: *Darka cenimy też za to, że zawsze nas czegoś potrafi nauczyć, choć jest w naszym wieku.*

Na zbiórce nie brakowało zabaw i gier. Z przyjemnością patrzyłam, jak lubią się razem bawić i jak umiejętnie Darek powiązał różne zabawy ze zdobywaną sprawnością, jak scenki i teatrzyki mimiczne nie stanowią dla nich żadnego problemu, jak np. przy pomocy harcerskiej chusty z Doroty robi się stara baba. Chaplina nietrudno było odgadnąć w gestach Jacka, świnka z „Muppet-Show" – w wykonaniu Ady – wywołała wybuchy śmiechu, postać Tarzana – stanowiła już większy problem i dla zgadujących, i dla wykonawcy. W scenkach mimicznych przedstawiali też różne zawody. Najwięcej śmiechu było przy chirurgu, bo „lekarz" operujący Jacka, robił takie cierpiętnicze miny, jakby sam był krojony, i to na żywca. Na tej zbiórce dużo się bawili, dużo śmiali się, dużo śpiewali. Znają niezliczoną ilość piosenek, mają ładne, mocne głosy, a Małgorzata potrafi przygrywać im na paru różnych instrumentach (pianino, flet).

– *Najlepsze jednak zbiórki są w terenie* – mówi Dorota. – *Jak słoneczko przygrzeje, to w każdą prawie niedzielę skrzykujemy się na wycieczkę. Pieszą albo rowerową. Wszyscy mamy rowery i lubimy jeździć, więc robimy dalekie wyprawy. Czasami jedziemy do lasu nawet w dzień powszedni. Latem jeździmy razem na basen – wszyscy umiemy pływać. Organizujemy też biwaki, czasami sami, czasami razem z drużyną czy szczepem.*

Zaczęły się wspomnienia. Każdy z „Szarych Szeregów" chciał dorzucić to, co najlepiej zapamiętał, co najbardziej przeżył.

Darek opowiedział, jak na obozie wędrownym ubiegłego lata zgubił się, usłyszałam jeszcze o historii ze strojem kąpielowym w Rokitce, o corocznym topieniu Marzanny w rzece Kaczawie, o rajdach i biwakach. Zaimponowali mi tym, że cały zastęp posiada sprawność turysty, a 2 osoby mają już Srebrną Odznakę Turystyki Pieszej.

Aż dziw bierze, że członkowie zastępu „Szare Szeregi", licząc sobie zaledwie po 12 lat, mają już za sobą tak wiele harcerskich przeżyć i doświadczeń. Ale mundury harcerskie z dumą noszą od dawna; od I klasy byli zuchami, gdy przeszli do harcerstwa, wszyscy razem złożyli przyrzeczenie 14 listopada 1979 roku i wtedy postanowili pracować w jednym zastępie. Wybrali nazwę, wprowadzili swoje zwyczaje, tajemnice, wykonali proporzec. Dobrali się i dobrze im jest razem, bo łączy ich nie tylko harcerska idea, ale i wspólne zainteresowania.

Właściwie trudno odróżnić, co w tym zastępie jest harcerskie, a co prywatnym układem; są zgraną paczką przyjaciół w klasie, w drużynie i na podwórku. Razem się też uczą, pomagają sobie wzajemnie. Razem też się bawią. Zwyczajem się już stało, że imieniny każdego z „Szarych Szeregów" obchodzą u solenizanta, wykorzystując harcerskie zabawy i piosenki. Dodam, że wychowują się też nawzajem; widziałam w czasie zbiórki, jak Dorota zwróciła uwagę jednemu druhowi (wolę nie wymieniać imienia), że nie pokazuje się palcem. Myślę, że jest to możliwe dzięki łączącej ich przyjaźni.

A jakie mają plany? Przede wszystkim załatwić szopę! W starej, kochanej budzie – jak mówią – nie ma miejsca na harcówkę. Postanowili niedawno znaleźć takie stałe miejsce na zbiórki zastępu. Darek miał wielką ochotę, aby urządzić harcówkę w szopie sąsiada. Zaczęli od rozmowy z właścicielem. Dał się chyba przekonać i tam urządzą swoją bazę. Rodzice im pomogą, doprowadzą światło i pomalują, resztę zrobią sami.

Marzą o szybkim zdobyciu sprawności aktora, zajęciu pierwszego miejsca w szczepie w XII TWO, spotkaniu z panem Józefem Dąbrowskim – uczestnikiem Powstania Wielkopolskiego, o udziale całego zastępu w tegorocznym obozie wędrownym szczepu od Szczecina do Gdańska. No i naturalnie (ale to już nie zależy od nich) o zdobyciu miana – „Zastępu na medal".

MARZENA WIERZCHOLSKA

7	KUPON PLEBISCYTOWY
Głosuję na zastęp	
imię i nazwisko	
wiek	
adres	
	podpis

ŚLADEM NASZEJ INTERWENCJI

Autobus będzie odjeżdżał o odpowiedniej porze

W 18 nr „ŚM" zamieściliśmy list trzynastu Czytelników w sprawie przełożenia o 10 minut odjazdu autobusu z Byczyny do Wieruszowa. Autorzy listu twierdzili, że ich prośby kierowane do Dyrekcji Oddziału PKS w Wieluniu nie odniosły żadnych rezultatów, nawet nie otrzymali odpowiedzi, a te 10 minut znaczy dla nich bardzo wiele: autobus nie odejdzie im sprzed nosa i nie będą musieli czekać na następny przez dwie godziny. List skierowany do redakcji nie był anonimowy, sprawę uznaliśmy za ważną. Przedstawiliśmy więc prośbę Czytelników. W odpowiedzi na nasz apel skierowany do Dyrekcji Oddziału PKS w Wieluniu otrzymaliśmy pismo podpisane przez z-cę dyr., inż. Rajmunda Kucia. **Prośba dojeżdżających uczniów została spełniona.** Dziękujemy za życzliwe potraktowanie sprawy przedstawionej przez nas w imieniu Czytelników.

Pan dyr. R. Kucia wyjaśnił nam również dlaczego autorzy listu nie otrzymali żadnej odpowiedzi. **Po prostu list był anonimowy.** Do kogo więc i pod jaki adres należało przesłać odpowiedź? – pyta adresat. Apelujemy jeszcze raz do wszystkich Czytelników: jeżeli chcecie, aby sprawy, o których piszecie były traktowane poważnie i załatwiane do końca, podpisujcie swoje listy imieniem i nazwiskiem, podajcie swój adres. Ułatwi to działanie adresatom listów, a Wam zaoszczędzi rozczarowań, że nikogo Wasze sprawy nie interesują. **(ds)**

Jak to pewien władca lud swój uszczęśliwiał...

Dawno temu, ale nie tak znowu dawno, panował ludowi swemu władca wielce wspaniałomyślny. Dzień i noc nic innego nie czynił, tylko przemyśliwiał, co by jeszcze w państwie dokonać, żeby poddanym żyło się dostatnio i szczęśliwie. Heroldowie głosili wszem i wobec o jego dobrych intencjach, a wierni dworzanie prześcigali się w uszczęśliwianiu ludu, który wcale nie chciał być aż tak bardzo uszczęśliwiany.

Lud pragnął tylko żyć swobodnie, tworzyć wszelkie dobro i dzielić je sprawiedliwie. I o tym swoim pragnieniu lud mówił coraz głośniej podając w wątpliwość wspaniałomyślność panującego i jego dworzan.

– Miłościwy Panie! – kanclerz koronny skłonił się do kolan Majestatu wielce wzburzony. – Niektórzy dworzanie donoszą mi, że lud w kolejce po kromkę chleba z bochna, któryś tak sprawiedliwie podzielił, stać już nie chce. Buntuje się też przeciw łapówkom dla Twoich urzędników, którzy bez tego nie chcą wypełniać swoich wobec niego powinności.

– Brednie! Jeżdżę po swym kraju i widzę, że lud jest mi wierny i potulny, pracowicie spędza każdy dzień w polu i w manufakturach, w pocie czoła dobywa czarne złoto i warzy sól, doi krowy i karmi wieprze.

– Widzisz tylko dobrobyt, Miłościwy Panie, ale to wojewodowie nabijają Cię w antałek, pokazując dorodne krasule i wieprze, które wzajemne sobie wypożyczają, na czas Twoich wizyt. Prowadzą Cię też tylko do domów zamożnej szlachty, zastawiają stoły wszelakim jadłem, które ich ochmistrze z tych samych spiżarni i piwnic, co Ty, czerpią. A prosty lud w kolejkach za kiszką i przednimi nóżkami wieprzów stoi i dziwi się niepomiernie, że w jego chlewach te zwierzęta również zadnie kończyny miały.

– Te wieści od moich i ludu wrogów pochodzą! Wołaj mi tu zaraz ochmistrza, on rzetelną powie mi prawdę. A ty kanclerzu idź precz z mojego dworu, w ambasadory!

I stanął ochmistrz przed obliczem Majestatu dając dowód prawdzie, jaką ów życzył sobie usłyszeć.

– Prawda, iż lud tu i ówdzie podnosi wrzawę, jakoby był oszukiwany – kończył swój wywód ochmistrz. – Ale ta prawda wcale nie jest prawdą! Lud się bowiem Twoją rozbestwił dobrocią i chciałby jeść jak Ty i korzystać z praw, jakie tylko Tobie i Twoim dworzanom w tym kraju przysługują. Widać źle lud pojął Twoje słowa, że „człowiek jest dobrem najwyższym". Pojął, że to on jest tym dobrem, a Ty i my, Twoi dworzanie, mamy mu służyć.

– Jest na to sposób, by moje intencje lud rozumiał właściwie – rzekł Władca. – Niechaj wszyscy kanclerze, wojewodowie, starostowie i burgrabie, a także co znaczniejsza szlachta, z byle okazji urządzają uczty i bale, polowania i parady. Niech też heroldowie głoszą po grodach i siołach dobrobyt i szczęście, jakie w mym państwie panują.

– A z czyjej to kiesy mają brać na to dukaty? – zapytał ochmistrz. – Nie dopuścisz chyba, żeby z własnej!

– Lud tworzy dobro, niechaj więc z tego dobra czerpią garściami. Wszak tym najlepiej przekonamy poddanych, że wypracowane przez nich dukaty dla wyższych bo państwowych wykorzystujemy celów. Trzeba też, by co wyżsi urzędnicy i dworzanie mieli gdzie po ciężkiej dla ludu pracy odpoczywać. Niech więc budują drugie królestwo.

– Włościanie narzekają, że kos i sierpów brak i narzędzi do uprawy roli niestaje – wtrącił nieśmiało ochmistrz. – Cepów też nie mają z czego wystrugać, bo całe połacie lasów w Twoim są władaniu, a i z własnych lasów nic uszczknąć nie mogą, boś im tego zabronił...

– Wiem najlepiej czego mojemu ludowi trzeba, ma więc być jako rzekłem! – wybuchnął Majestat i odprawił dworzanina za bramy pałacu, a nawet jeszcze dalej...

I poszły w ruch piły, siekiery i młoty, machiny budowlane wznosiły zameczki i pałace dworzan, urzędników i innych szalbierzy, których w kraju się namnożyło bez liku. Tworzono też wokół pałaców i zameczków nowe rezerwaty fauny i flory, by lud w swej bezmyślności nie niszczył piękna, które ma przecież służyć człowiekowi... Tu i ówdzie wznoszono wielkie manufaktury, dymarki i kuźnie, do których garnęli się poddani sądząc, iż tam właśnie znajdą obiecane im przez władcę dobrobyt i szczęście.

Upłynęło sporo czasu zanim lud zrozumiał, że to on jest nabijany w antałek. I wybuchł ludu gniew straszny, przed którym władca skrył się tchórzliwie w jednym z licznych swoich pałaców, a wraz z nim umknęło paru kanclerzy. Wielu jednak dworzan i urzędników byłego władcy jeszcze pozostało i przybrawszy skórę baranków, podgryzają rządy Hetmana Polnego, którego pospolite ruszenie na państwowy urząd wyniosło.

Wśród ludu jednak wiara ogromna, iż choć hetmanowi paru podkanclerzy i chmara wyższych i pomniejszych urzędników nie sprzyja, to jednak kraj z pozostawionej przez Miłościwego Pana „szczęśliwości" wyprowadzi. Bo w tym kraju lud dumny i hardy, i nie chce być nadal przez władców na siłę uszczęśliwiany.

RYSZARD RATAJCZYK

MICHAŁ LIS

DLACZEGO GÓRNOŚLĄZACY TRZY KROTNIE CHWYCILI ZA BROŃ

Z lekcji historii wiecie, że od kiedy Polacy znaleźli się w niewòli narodowej, nigdy nie godzili się z nią i wszelkimi sposobami dążyli do wyzwolenia. Tak się działo od początku, kiedy pod koniec XVIII w. ojczyznę naszą rozparcelowały monarchie – pruska, rosyjska i austriacka. Jeszcze przed ostatnim rozbiorem wybuchło powstanie kościuszkowskie, a potem kolejno, w XIX w. listopadowe i styczniowe. Tak było w II wojnie światowej, kiedy do walki z najeźdźcą stanął cały naród, a w sierpniu 1944 r. za broń chwycili warszawiacy.

Zawsze też Polacy w swojej walce wykorzystywali sprzyjające sytuacje międzynarodowe. Tak przyłączyli się do Napoleona, tak wzięli udział w Wiośnie Ludów, Komunie Paryskiej, rewolucji 1905 r., Rewolucji Październikowej w Rosji i listopadowej w Niemczech oraz w obydwu wojnach światowych. Wiedzieli bowiem, że każda walka o wolność, prowadzona także przez inne narody, przybliża wolność własnej ojczyzny. Tak zawsze nasi przodkowie rozumieli jedno z najpiękniejszych haseł ZA WOLNOŚĆ WASZĄ I NASZĄ.

Na zachodnich ziemiach Polski, na które składały się obszary polskie opanowane przez germańskich najeźdźców na długo przed rozbiorami oraz zabrane w wyniku rozbiorów, również nigdy nie ustawała walka o wolność. Toczyła się ona długo i przy użyciu innej broni, niż to miało miejsce w czasie zrywów zbrojnych. Orężem Polaków na okupowanych przez Niemców ziemiach zachodnich było polskie słowo, polska modlitwa, polska pieśń. W XIX w. orężem w tej walce stały się polskie organizacje gospodarcze i oświatowe. Potem też wyrabiające hart ducha i ciała, takie jak Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" oraz skauting, z którego wyrósł po I wojnie światowej Związek Harcerstwa Polskiego.

Długoletnia praca narodowa prowadzona wbrew planowej i systematycznej germanizacji powodowała trwanie polskości nad Odrą. Na tak podatnym narodowo gruncie wyrośli rodzimi twórcy i krzewiciele kultury polskiej – poeci, pisarze, publicyści. Z czasem zasilili ich prężni działacze z Wielkopolski.

Efektem tej codziennej działalności był wzrost uświadomienia narodowego. Po klęsce Niemiec w 1918 r. dla wszystkich było oczywiste, że zamieszkane przez Polaków ziemie wchodzące w skład tego państwa muszą wrócić do odrodzonej Polski. I kiedy tak się nie stało, Wielkopolanie chwycili 27.XII.1918 r. za broń i zbiorowym wysiłkiem przepędzili Niemców. Pamiętajmy jednak, że Wielkopolskę zagarnęły Prusy podczas zaborów. Na Górnym Śląsku problem był bardziej skomplikowany. Wprawdzie ludność tak samo chciała wrócić do Polski jak w Wielkopolsce, ale władze polskie czekały, wierzyły bowiem, że decyzję o powrocie muszą podjąć zwycięskie mocarstwa. I dopiero kiedy decyzja ta nie nadchodziła, w kwietniu 1919 r. ludność postanowiła chwycić za broń. W Warszawie i Poznaniu zrobiono wszystko, aby do wybuchu nie doszło. Rząd polski posiadał informacje, że decyzja o przyznaniu Górnego Śląska to kwestia tygodni. Potem się okazało, że Niemcy popierani przez Anglię mogą ją zmienić. Realna zaczynała być groźba, że zamiast bezwarunkowego powrotu wschodniej części Śląska zostanie tam przeprowadzone głosowanie, do którego państwa mieszkańcy chcą należeć. Takie głosowanie nazywano plebiscytem. Na wiadomości te Górnoślązacy zareagowali żądaniem wystąpienia zbrojnego.

Był czerwiec 1919 r. Kierownictwo polskiego życia wskutek nacisków Warszawy raz jeszcze zapobiegło wybuchowi. 28.VI.1919 r. w Paryżu podpisano ostatecznie traktat pokojowy z Niemcami. Traktat ten zamiast decyzji oddania Polsce Górnego Śląska, zawierał decyzję o odbyciu na tym terenie plebiscytu. Był to werdykt niesprawiedliwy i krzywdzący ludność polską, która pod panowaniem Niemców nie mogła się swobodnie wypowiadać w tak żywotnej sprawie. I kiedy się okazało w praktyce, że Niemcy zastraszają ludność, terroryzują co aktywniejszych patriotów, sprowadzają tu z głębi Rzeszy posiłki, grożą tym, co wierzą w wygranie plebiscytu przez Polskę, Ślązacy chwycili za broń. Tak wybuchło w sierpniu 1919 r. PIERWSZE POWSTANIE ŚLĄSKIE. Górnoślązacy ogłosili światu, że są Polakami, że za wolność gotowi są walczyć z całą potęgą niemiecką, że dążenie do powrotu w granice Polski okupią krwią. Jak pierwsze powstanie śląskie wyglądało – najlepiej ukazał w filmie Kazimierz Kutz.

▲ *Przysięga powstańcza* ▼

▲ *Pododdział Grupy Destrukcyjnej Konrada Wawelberga – komandosi trzeciego powstania*

Niemcy powstanie stłumili. Ponad dwadzieścia tysięcy walczących powstańców musiało szukać schronienia w kraju. Wielu zostało uwięzionych i wywiezionych do obozów. Rozszalał się terror antypolski. Trwał on do wymuszonej jesienią 1919 r. na Niemcach amnestii. Część powstańców wróciła do swoich rodzin. Ale Niemcy nie chcieli pozwolić ludności polskiej na żadne swobody. Niewiele nawet zmieniło przejęcie obszaru plebiscytowego przez władze międzynarodowe, które jako Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa przybyły w lutym 1920 r. do Opola, a w miejsce wojska niemieckiego przybyły jednostki wojsk francuskich, włoskich i angielskich.

Mimo tej międzynarodowej kontroli Polacy nie mogli w pełni rozwinąć przygotowań plebiscytowych. Organizował je Polski Komisariat Plebiscytowy w Bytomiu na czele ze znanym wówczas politykiem śląskim Wojciechem Korfantym. Najbardziej przeszkadzała niemiecka policja, która tępiła wszelką polską aktywność, a ochraniała niemieckie bojówki, umożliwiając gromadzenie przez nie broni i prowadzenie antypolskiego terroru. Bezkarność Niemców osiągnęła szczyty latem 1920 r., kiedy to poza walką z Polakami, rozpoczęli atak na mających zapewnić na Śląsku spokój Francuzów. Kulminacyjnym punktem terroru niemieckiego były tygodnie polskich klęsk na froncie z radziecką Rosją. W połowie sierpnia 1920 r. Polacy na Górnym Śląsku zmuszeni zostali do samoobrony. Tak wybuchło DRUGIE POWSTANIE ŚLĄSKIE. Świat znów się dowiedział, że Górny Śląsk jest polski. Chcąc przerwać powstanie, Komisja Międzysojusznicza rozwiązała policję niemiecką i powołała w jej miejsce polsko-niemiecką Policję Górnego Śląska. Powstanie osiągnęło swój cel.

Od tego czasu przygotowania do plebiscytu można było prowadzić w lepszej atmosferze. Do akcji wyjaśniania ludności czym jest Polska, jaką posiada kulturę, w jakich warunkach żyją ludzie i żyć będą Górnoślązacy, przybyli z kraju liczni prelegenci, artyści, instruktorzy harcerscy, studenci, dziennikarze.

Odbyty 20 marca 1921 r. plebiscyt udowodnił, że Górnoślązacy nie mogli swobodnie głosować za powrotem do Polski. Odstraszali od tego przez cały czas przygotowań niemieccy pracodawcy, aparat urzędniczy, kler, nauczyciele, a tuż przed plebiscytem i w dniu jego trwania duże grupy ludzi, którzy w liczbie prawie 200 tys. przybyli z głębi Niemiec, by zgodnie z decyzją wielkich mocarstw też głosować, do którego państwa Górny Śląsk ma należeć.

Efektem takiej sytuacji był sukces Niemców w powiatach po lewej stronie Odry oraz w powiatach kluczborskim i oleskim a także w większości miast. Polacy zwyciężyli na obszarze na wschód od Odry. Było to duże zwycięstwo, gdyż prawie 480 tys. dorosłych mieszkańców głosowało za powrotem do Polski. Mimo tego, Niemcy zażądali całego Górnego Śląska (łącznie ze wspomnianymi przyjezdnymi zdobyli nieco ponad 700 tys. głosów), a Anglicy zasugerowali przyznanie Polsce tylko południowo-wschodniego skrawka spornego terenu.

Niesprawiedliwość takiego odczytania wyników głosowania pchnęła Górnoślązaków do kolejnego zbrojnego wystąpienia. Tak nocą z 2/3 maja 1921 r. wybuchło TRZECIE POWSTANIE ŚLĄSKIE.

Cdn.

Plakat plebiscytowy

Polski plakat plebiscytowy w języku niemieckim.

W tłumaczeniu: Tylko zupełnie głupie cielęta same wybierają rzeźnika ▼

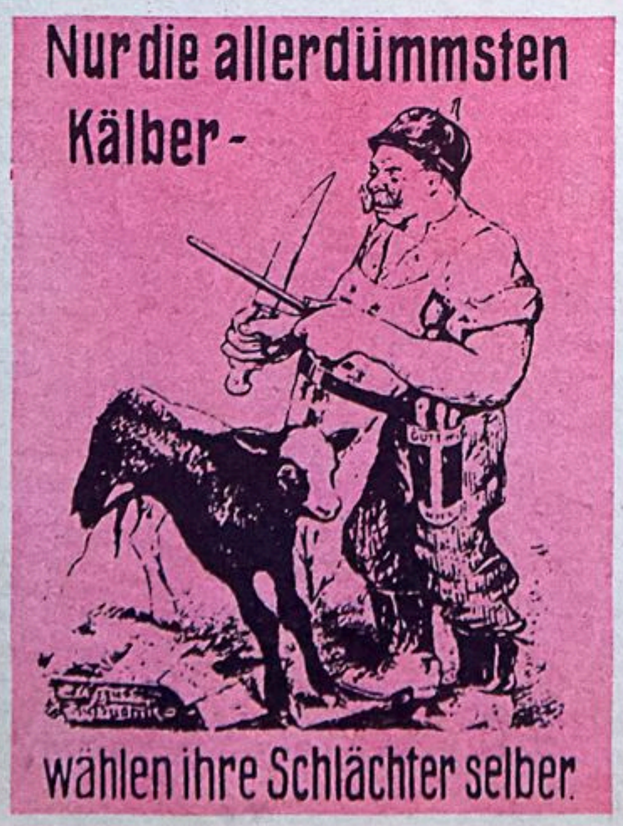

Plakat plebiscytowy ▼

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów muzeów śląskich oraz Instytutu Śląskiego w Opolu

YETI W CHINACH

Sześciu członków Zarządu Gospodarstwa Leśnego Szenongczi w prowincji Hupej wracało z pracy do domu. W lesie koło wsi nagle zazgrzytały hamulce samochodu: na drogę coś wyskoczyło, ni to człowiek, ni to małpa.

Reflektory oświetlały kosmaty twór o długich rękach, krótkich nogach, małpim pysku, bez ogona. Po dłuższym wpatrywaniu się w samochód, dziwne stworzenie dało susa w ciemność lasu. Nazajutrz Zarząd Gospodarstwa Leśnego powiadomił o tym spotkaniu Instytut Paleoantropologii Chińskiej Akademii Nauk.

Nie była to pierwsza wiadomość o spotkaniu z człekopodobnym tworem. Pomijając pochodzące sprzed dwóch tysięcy lat opisy podobnej istoty, podane przez poetę i działacza państwowego Czu Juana, następnie przez historyka Li Jan-szua z okresu dynastii Tang (618–907) oraz pisarza Juan Mei, żyjącego w okresie dynastii Cing (1644–1911), w archiwum Instytutu znajdują się też oświadczenia na temat, pochodzące z czasów najnowszych. Sporo jest też zapisanych wypowiedzi chłopów zamieszkałych w zalesionej prowincji Hupej o spotkaniach z „kosmatymi ludźmi" bądź „zwierzętami bez ogonów, poruszającymi się na tylnych kończynach."

Te i podobne wiadomości spowodowały zorganizowanie przez Chińską Akademię Nauk wyprawy naukowo-badawczej do Hupej dla sprawdzenia wiarygodności opowiadań chłopów. W wyprawie wzięło udział ponad 100 osób, naukowców i personelu pomocniczego. Ponadto w przeczesywaniu lasów ekspedycji pomagała miejscowa ludność, oddziały milicji, wojsko.

Ekspedycja rozpoczęła swą pracę od szczegółowych rozmów z ludźmi, którzy twierdzą, że widzieli „kosmate twory". Oto skrót oświadczenia 33-letniego Pang Keng-szenga.

„W lipcu 1977 udałem się na uroczysko leśne, by narąbać tam drzewa na opał. Około godziny 12 w południe ujrzałem dziwny, kosmaty twór. Zbliżał się do mnie. Stanął w odległości 2–3 metrów i przypatrywał mi się. Przeraziłem się. Ściskając w lewej ręce siekierę, prawą podniosłem kamień. Z całej siły cisnąłem nim w „kosmatego". Jęknął. Podrapał się w miejscu uderzenia. Następnie zaczął oddalać się, aż zniknął w głębi parowu. Wysokość jego określam na 210 cm. Zauważyłem, że całe ciało, poza nosem i uszami, miał pokryte krótką sierścią koloru brązu. Czoło miał niskie, oczy osadzone głęboko, dolną część twarzy wysuniętą do przodu. Ręce sięgały mu poniżej kolan. Stopy miał duże. Chodził jak człowiek – na dwóch nogach. Nie miał ogona."

Podobny opis kosmatego człowieka podała 32-letnia Gong Ju-lan. Spotkała go w lesie, gdzie zbierała trawę. Miała ze sobą czteroletniego synka. Gong Ju-lan pokazała nawet drzewo, o które twór ocierał się plecami, jakby go swędziały. Rzeczywiście, na korze tego drzewa członkowie ekspedycji odkryli kilkanaście włosów.

Wyprawa Akademii Nauk trwała dwa lata. W tym czasie jej uczestnicy przebyli ponad 6000 km i przebadali 1500 km kwadratowych terenu górzysto-leśnego.

Naukowe wyniki ekspedycji może nie były rewelacyjne, pozwalają jednak odsłonić przynajmniej część tajemnicy „kosmatego człowieka". Najważniejsze odkrycia wyprawy w tej dziedzinie są następujące:

Sierść – znaleziono na korze drzew w okolicach, w których jakoby widziano kosmate twory. Badania w laboratoriach w Pekinie wykazały, że nie jest to sierść ani niedźwiedzia burego, ani czarnego (gatunki spotykane w badanych lasach). Swoją strukturą sierść ta przypomina owłosienie jednego z gatunków małp, jednak nie tych, które żyją w przebadanych przez ekspedycję okolicach.

Ślady – ekspedycja odkryła wiele wyraźnych śladów stóp zwierząt, których nie udało się zidentyfikować. Odciski te wskazują, że stopy, które je pozostawiły, są daleko większe od ludzkich i bardzo szerokie w palcach. Twór stawia stopy jedną za drugą w odległości od siebie średnio 50 cm.

Wszystkie te odkrycia utrwalił na taśmie filmowej towarzyszący wyprawie pracownik Instytutu Filmu Naukowego z Pekinu. Niestety, nie udało się sfotografować „kosmatego człowieka." Nie widział go także żaden członek ekspedycji.

Czyżby więc „kosmaty" był tylko wytworem fantazji?

Pierwsze opracowania materiałów zebranych przez wyprawę Chińskiej Akademii Nauk przeczą wyciąganiu takiego wniosku. Z materiałów tych wynika, że w niektórych przypadkach, zwłaszcza odnoszących się do przeszłości, „człowiekiem kosmatym" mógł być – zwykły człowiek. Istnieją bowiem niepodważalne świadectwa o urodzeniu się niemowląt całkowicie owłosionych. Gdy w ciągu lat owłosienie nie zmniejszało się, dziecko takie odprowadzane było do lasu, daleko od siedzib ludzkich, i tam pozostawiane na łaskę losu. Kto wie – mogło przeżyć osiągnąć wiek dojrzały...

Bardziej jednak prawdopodobne jest to, że „człowiekim kosmatym" jest małpa z gatunku *Gigantopitec*. Wykopywane z ziemi kości tej małpy wykorzystywane są w medycynie chińskiej. Rzecz jednak w tym, że *Gigantopitec* wymarł w Chinach przed... 700000 laty!

Ale czy wymarł?

Uczeni są zdania, że w niektórych częściach Chin, także w Hupej, zachowała się flora sprzed ostatniego okresu zlodowacenia. Dzięki temu zachowały się na tych terenach także niektóre gatunki fauny, które żyły w pleistocenie (tzn. przed 700000 lat). Należy do nich m.in. wielka panda.

Jeżeli więc zachowała się wielka panda, mógł się zachować także *Gigantopitec*. Ale zagadka „kosmatych tworów" wciąż czeka na rozwiązanie. **Oprac. (kż)**

Rys. **S. Pawel**

PRZEZ OBIEKTYW (4)

Przez półtora stulecia wyrósł wielki przemysł fotograficzny, który zaopatruje rynki całego świata w różnego typu aparaty fotograficzne. Są to aparaty bardzo proste w konstrukcji i aparaty bardzo skomplikowane, tanie i kosztowne, duże i mikroskopijnych wręcz rozmiarów.

W każdym jednak aparacie (z wyjątkiem bardzo nielicznych) są trzy podstawowe urządzenia, które musimy prawidłowo nastawiać, aby otrzymywać zdjęcia technicznie poprawne. Są to: **migawka, przysłona (czyli otwór obiektywu) oraz odległość.**

Migawka – to urządzenie do nastawiania czasu naświetlania zdjecia. W popularnych aparatach skala czasów obejmuje przedział mniej więcej od 1/25 sekundy do 1/500. Jeśli migawkę nastawimy np. na 1/500 sekundy, to film, który jest w aparacie naświetla się właśnie w ten ułamek sekundy.

Przysłona – to system blaszek umieszczonych we wnętrzu obiektywu. W większości aparatów nastawia się ją za pomocą pierścienia na obiektywie. Pokręcając tym pierścieniem, zmniejsza się lub powiększa otwór obiektywu; blaszki bądź to zacieśniają się, bądź rozwierają.

Migawka i przysłona służą do regulowania ilości światła, które wpada przez obiektyw w momencie „pstryknięcia" zdjęcia. Jeśli nastawi się krótszy lub dłuższy czas, zdąży wpaść mniej lub więcej światła. Naturalnie, podobnie jest z przysłoną: gdy otwór obiektywu jest duży – wpada dużo światła, gdy mały – mało.

Odległość. Nastawia się ją tak, aby zgadzała się ona z odległością ocenioną uprzednio „na oko". Ale fotografowanie wieloma aparatami nie wymaga tego ustawiania odległości „na oko", bo wyposażone są one w tzw. dalmierze, albo też – odległość nastawia się patrząc przez obiektyw.

Gdy źle ustawimy migawkę i przysłonę – błona będzie źle naświetlona (za mocno albo za słabo). Jeśli źle ustawimy odległość – otrzymamy obraz nieostry.

Jeszcze jest jedno urządzenie, które zawsze trzeba brać na zdjęcia: tabela naświetlań lub światłomierz. Tabela naświetlań kosztuje grosze i możecie bez trudu kupić ją w sklepie z artykułami fotograficznymi. Światłomierz jest urządzeniem znacznie droższym (są w sklepach radzieckie światłomierze po kilkaset złotych), ale za to dokładniej mierzy światło.

Pamiętajcie o tym, że oko ludzkie jest bardzo kiepskim „światłomierzem", dlatego nie można na nim polegać. Apeluję więc: nigdy nie wyruszajcie na zdjęcia bez tabeli naświetlań lub światłomierza!!!

Sprawy techniczne ograniczę w naszym kąciku do minimum. Jest bowiem wiele książek, które są dostępne w bibliotekach, czy księgarniach, a które w wyczerpującym stopniu omawiają te zagadnienia. Odsyłam was do nich i podaję kilka takich pozycji: Ryszard Kreiser: „Fotografujemy", Jerzy Płażewski: „Fotografowanie nie jest trudne", Roman Burzyński: „Być fotoamatorem", Zbigniew Pękosławski: „Fotografia w praktyce amatorskiej".

Czekam na Wasze zdjęcia
WŁODZIMIERZ BARCHACZ

Jeszcze i dziś można gdzieniegdzie takie archaiczne aparaty spotkać

CO DALEJ ÓSMA KLASO

WAHAM SIĘ, NIE WIEM, BARDZO SIĘ PRZEJMUJĘ...

Naszą telefoniczą poradnią zawodową zainteresowało się wielu ósmoklasistów (i ich rodziców), którzy dzwonili w kwietniu do „Świata Młodych", pytając o warunki przyjęć do szkół średnich, adresy i telefony szkół, czasem prosząc psychologa o poradę, jaki kierunek kształcenia wybrać. Przedstawiamy niektóre z tych rozmów, sądząc, że zaciekawić one mogą wszystkich uczniów i to nie tylko VIII klasy.

– Czy jest w Warszawie Technikum Weterynaryjne?

– W Warszawie – nie, są natomiast takie szkoły w innych miejscowościach. Czy podać ci ich adresy?

– Tak, poproszę, z tym że mieszkam w Żyrardowie i chciałbym uczyć się gdzieś w województwie warszawskim albo łódzkim.

– To muszę cię zmartwić. W obu tych województwach szkół kształcących w kierunku profilaktyki i lecznictwa zwierząt – nie ma. Są za to takie szkoły w Jeleniej Górze (ul. Kraszewskiego 8), w Nysie (ul. Rodziewiczówny 1), we Wrześni (ul. Opieszyn 1), w Łomży (ul. Stacha Konwy 11) i w Nowym Targu (ul. Kokoszków 71).

– Trochę to daleko. A czy o szkołach hotelarskich mogłabym się czegoś dowiedzieć, bo i o nich myślałam.

– Są to szkoły policealne, więc musiałabyś najpierw skończyć liceum ogólnokształcące.

– Nie bardzo odpowiada mi ogólniak. Mama namawia mnie na liceum medyczne, ale to też nie „to".

– Trochę masz rozrzucone zainteresowania, wahasz się między hotelarstwem a weterynarią...

– Właściwie to nie mam określonych zainteresowań, jeszcze najbardziej ciekawi mnie muzyka.

– Najlepiej więc będzie, jeśli udasz się do poradni wychowawczo-zawodowej w Żyrardowie, gdzie psycholog po dłuższej rozmowie z tobą, przeprowadzeniu badań i testów, doradzi ci, jaką szkołę masz wybrać. Ja mam o tobie zbyt mało danych.

– Na pewno pójdę do poradni. Dziękuję bardzo.

* * *

– Czy mógłbym dowiedzieć się, w jakich szkołach w Warszawie jest kierunek rolniczy?

– W samej Warszawie nie ma szkół rolniczych, są takie natomiast w pobliżu stolicy: w Pomiechówku, Rusiecu k/ Nadarzyna, Serocku i Tarczynie.

– A podobno jest jakaś szkoła tego typu na Mokotowie.

– Jest Technikum Terenów Zielonych na ul. Belskiej 1/3 tel. 44-67-74, ale warto wiedzieć, że od 2–3 lat znacznie wzrosło zainteresowanie tą szkołą. Można więc się spodziewać nie tylko konkursu świadectw, ale i egzaminu.

* * *

– Dzwonię z Garwolina. Kończę VIII klasę i waham się, jaką szkołę wybrać. Myślę o szkole pielęgniarskiej, ale nie wiem, czy mam szansę tam się dostać.

– A jakie masz oceny?

– Uczę się średnio, na półrocze miałam pół na pół: trójki i czwórki.

– No to nie tak źle, nie wszyscy mogą mieć same piątki. Nie powinnaś mieć chyba trudności z dostaniem się do szkoły pielęgniarskiej.

– Więc radzi mi pani złożyć dokumenty do Otwocka. Tam jest taka szkoła.

– Oczywiście. Wykwalifikowane pielęgniarki są bardzo w lecznictwie potrzebne, na pewno wszystko będzie w porządku. Czy tylko pewna jesteś, że to właściwy wybór? Czy chciałabyś opiekować się chorymi, pomagać im w leczeniu?

– Tak, bardzo.

– Mogę więc tylko życzyć ci sukcesów w przyszłej pracy.

* * *

– Czy po Studium Wychowania Przedszkolnego można podjąć dalszą naukę? Interesuje mnie ta szkoła, ale nie chciałabym kończyć nauki na średnim etapie.

– Studium jest szkołą pomyślaną w zasadzie jako kończącą pewien cykl – długi, bo 6-letni – nauczania. Niemniej jeśli będziesz dalej chciała się uczyć, nic nie stoi na przeszkodzie. Najlepiej jeżeli by to były – zgodnie z kierunkiem kształcenia – studia pedagogiczne.

– A czy mogłabym prosić o adres Studium?

– W Warszawie?

– Nie, podobno jest taka szkoła w Radzyminie, byłoby mi bliżej.

– Już ci podaję. Ulica Lenina 26, telefon 76-20-04 wewnętrzny 15.

* * *

– Słyszałam, że podobno będą w tym roku egzaminy wstępne do szkół średnich w Warszawie. Wybieram się do liceum ogólnokształcącego i bardzo się tym przejmuję.

– W jakiej dzielnicy jest to wybrane przez ciebie liceum?

– W Śródmieściu.

– W tej chwili już wiadomo, że egzaminy wstępne do liceów będą tam przeprowadzane.

– A może w innych dzielnicach ich nie będzie?

– Wszędzie tam gdzie liczba kandydatów przekracza ilość miejsc, szkoła ma prawo przeprowadzić konkurs świadectw a nawet egzamin. Musisz być więc przygotowana na sprawdzian swoich wiadomości. Jakie masz oceny?

– Średnią mam 4,4, ale chciałabym zdawać do „Rejtana", a tam jest co roku bardzo wielu chętnych.

– To prawda, ale próbować możesz. Stopnie masz przecież całkiem dobre.

* * *

Jeszcze dwa razy pod hasłem „Co dalej ósma klaso" przedstawimy pytania i odpowiedzi z okresu działania naszej redakcyjnej poradni. Może przydadzą się one Wam. Dokumenty do szkół ponadpodstawowych składać przecież można jeszcze do 8 czerwca. (mas)

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

LANCER 2000 TURBO

Samochód ten jest przeznaczony wyłącznie od udziału w zawodach sportowych – głównie w rajdach. Producent tego samochodu, koncern Mitsubishi, tym pojazdem – podobnie jak Datsun i Toyota – chce wejść do grona tych wytwórców samochodów, które dzięki sławie uzyskiwanej po zwycięstwach będą mogły być lepiej sprzedawane.

Z tego względu model został bardzo starannie przygotowany we własnym ośrodku badawczym. Zastosowano też w nim bardzo wiele własnych innowacyjnych rozwiązań mających na celu podwyższyć głównie te osiągi, które sprawiają, że samochód jest szybszy i bardziej niezawodny w użytkowaniu.

Zewnętrzne zmiany w nadwoziu (w stosunku do modelu produkowanego seryjnie) obejmują poszerzone wnęki kół, po to by mogło w nich zmieścić się szerokie, niskoprzekrojowe ogumienie o wymiarze 185/65 HR 14.

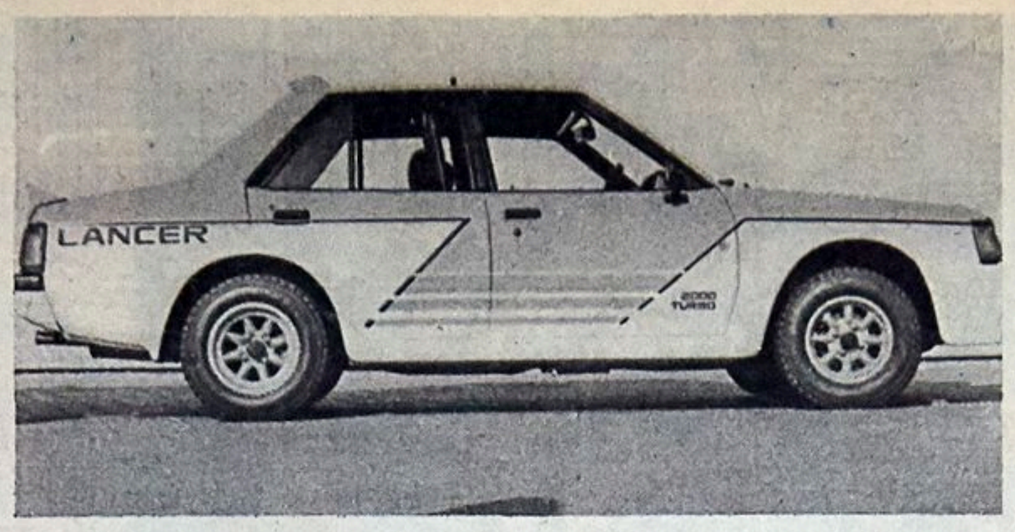

LANCER wyposażony jest w czterocylindrowy rzędowy silnik o pojemności 1997 cm sześc, stopniu sprężenia 7,6, 5500 obr/min, i mocy 125 kW (170 KM). Tak duże osiągi uzyskiwane są głównie poprzez wyposażenie silnika w turbosprężarkę rodzimej konstrukcji o 120000 obr/min., oraz elektronicznie sterowany wtrysk paliwa. Przekazuje on do komór spalania w silniku ustalony optymalnie skład mieszanki paliwowej, w zależności od temperatury powietrza, wilgotności, ciśnienia atmosferycznego itp.

Dla celów jazdy sportowej pojazd wyposażony jest w zestaw nawigacyjny systemu VELNAS (samochodowy elektroniczny system nawigacyjny), stanowiący również własną konstrukcję koncernu Mitsubishi. Nowością w jego rozwiązaniu jest to, że można go zaprogramować w czasie dokonywania jazd treningowych w taki sposób, że w przypadku ponownego pokonywania trasy np. podczas rozgrywania zawodów, sygnałem dźwiękowym lub świetlnym oznajmia pilotowi lub bezpośrednio kierowcy o szybkości, z którą należy w danej chwili jechać. Zapamiętuje on również czasy w jakich powinien być pokonywany dany przejazd.

LANCER 2000 TURBO przyspiesza od 0 do 100 km/godz. w czasie 8 sekund. Jego prędkość maksymalna wynosi 200 km/godz.

ZENON DUTKIEWICZ

Ginący świat Tatr

ŚWISTAKI – te grube żółte baryłki...

Czy jest w Polsce ktokolwiek – dziecko czy dorosły, kto nie słyszałby o świstaku? Świstaki i szarotka, to dwa pierwsze pojęcia, które przyswajamy sobie w szkole z ochrony przyrody. Ale o ile nazwa tego zwierzęcia i miejsce jego pobytu są szeroko znane, o tyle wiadomości nasze o nim są mizerne. Bo co o nim wiemy? Że świszcze na alarm i grozi mu wyginięcie. To wszystko. Nawet nie widziałam w podręcznikach dobrej ilustracji tego zwierzątka. A przecież pragniemy zbliżyć się do przyrody...

Kiedyś w ogóle zwierząt w Tatrach była mnogość. Po niebie krążyły drapieżne orły, na halach pasły się liczne świstacze rodziny, po górach pobekiwały stada kozic, w lasach polowały rysie i niedźwiedzie.

Z czasem ludzi przybywało – zaczęło więc ubywać zwierząt. Strzelano do kozic i niedźwiedzi, biedota góralska na jesieni rozgrzebywała świstacze siedliska, by sprzedać turystom ich sadło, jakoby bardzo lecznicze. I tak ginęły zwierzęta dla nędznego zysku...

Wielu ludzi rozmiłowanych w tatrzańskiej przyrodzie podniosło wówczas alarm w ich obronie. Doprowadziło to do wydania w 1868 roku ***„Ustawy względem łapania, wytępywania i sprzedawania zwierząt alpejskich właściwych Tatrom – świstaków i dzikich kóz."*** Pojawiła się także broszura ***„Upomnienie Zakopianów i wszystkich Podhalanów, aby nie tępili świstaków i kóz"***, gdzie wymieniono nawet nazwiska kłusowników.

W 1873 roku powstało Towarzystwo Tatrzańskie, które zajęło się bardziej praktycznie ochroną ginących gatunków. Towarzystwo zatrudniło wówczas dwu strażników – Jędrzeja Walę i Macieja Gąsienicę-Sieczkę, niegdyś kłusowników, którzy podjęli się pilnowania tatrzańskiej przyrody. Stali się teraz sami szczerymi opiekunami zwierząt i pogromcami **świszczarzy** i **koziarzy.** Tak nazywano kłusowników zasadzających się na kozice lub wygrzebujących świstaki.

Obie wojny światowe przyczyniły się do dalszego wyniszczenia górskiej zwierzyny. Dopiero po II wojnie utworzenie Tatrzańskiego Parku Narodowego stworzyło realną możliwość przetrwania tych ssaków. Doliczono się ich wówczas 30 sztuk. Biorąc pod uwagę ludzką chciwość i bezmyślność to cud, że w ogóle przetrwały!

A teraz, jak wyglądają i żyją te zwierzątka...

Świstaki zaliczamy do gryzoni, do rodziny wiewiórek. Ale, o ile wiewiórkę można porównać do rudego płomyka przeskakującego z gałęzi na gałąź, o tyle świstak to żółta beczułka, kolebiąca się na boki w ciężkawym chodzie. Nogi ma krótkie, szeroko rozstawione, idąc dotyka prawie brzuchem ziemi. Jest wielkości zająca, ale nie jest zdolny do wykonywania żadnych skoków, będąc na to zbyt ociężały. Żyje w rodzinnych gromadkach liczących około 20 osobników.

Żerują one we dnie, pasąc się wspólnie na halach. Co i rusz któryś przysiada na zadzie i wyprostowuje się całkowicie opuszczając małe ramionka i rozglądając się bacznie. Gdy jeden spostrzeże niebezpieczeństwo, wydaje ostry świst i wszystkie rzucają się do „podręcznej" nory, gdzie czekają nieraz aż do następnego ranka. Taką norę wykopują zawsze w miejscu żerowania – jest to ich sposób na przetrwanie, ponieważ (fatalna sprawa!) nie potrafią ani walczyć, ani uciekać. Wrogów mają wielu – polują na nie orły, u wylotu nory czyhają lisy, ale najgorszym wrogiem świstaka jest chyba człowiek.

W Tatrach spotykamy świstaki w piętrze hal i turni, tuż poniżej poziomu wiecznego śniegu. Miejsce to charakteryzuje się bardzo ostrymi zmianami klimatycznymi, nie tylko w ciągu roku, ale także i w ciągu dnia. Dlatego świstaki budują sobie siedliska letnie zabezpieczające je przed spiekotą południa i chłodem nocy. Są to wysłane sianem komory, drążone w szczelinach skał, gdzie zwierzęta śpią i wychowują swoje młode, których samica rodzi od 2 do 6 na początku lata.

Na jesieni świstaki zaczynają kopać swoje zimowe mieszkanie, które jest obszerne, gdyż służy całej rodzinie. Drążą wtedy długi korytarz od 10 do 20 metrów (tak!) który prowadzi do obszernej jajowatej komory. Z nadejściem mrozów braknie pożywienia dla tych roślinożernych istot i jedynym ich sposobem na przetrwanie zimy jest sen. Cała rodzina układa się wówczas w komorze – głowami do siebie, tworząc koło, i zasypia na siedem do ośmiu miesięcy. Sen, ten – podobny do śmierci – trwa od października do maja. Zwierzęta leżą zimne, zdrętwiałe i wydaje się, że ich serca prawie nie biją. Ciepłota ich ciała wynosi około 9°C. Żyją kosztem powolnego spalania tłuszczu, którego wielkie ilości gromadzą pod skórą przez lato.

Budzą się dopiero w maju i wygłodzone natychmiast poszukują pokarmu.

Żyją około 18 lat. W Polsce mamy ich około 100 sztuk. Po stronie słowackiej jest ich podobno 600.

Mają wielu wrogów, ale same nie wadzą nikomu, nie czyhają na żadne zwierzęta. Są spokojnymi, rodzinnie usposobionymi wegetarianami.

Oto jak o nich pisze Maksymilian Siła-Nowicki w swojej książeczce „O świstaku" wydanej 115 lat temu, w 1866 roku.

„Życie letnie tych niewinnych zwierząt jest krotochfilne... Ze świstem nasamprzód stare świstaki z nory wyglądają, nadsłuchują, rozglądają się i badają okolice... Wnet po starszyźnie jawią się też bez wielu korowodów świstaczęta i zaraz się pasą. Nasyciwszy się, rozkładają się świstaki na uświeconym miejscu dogodnym, najmilej na kamieniu na słońcu wystawionym i bliskim nory... Czas przemija im teraz na spoczynku i igraszkach, co chwila przybierają postawę stojaczka i śledzą dookoła okiem, czyszczą się, czochrają, czeszą, bawią się ze sobą, i stroją najrozmaitsze figle."

Świstaki w niewoli oswajają się łatwo i są bardzo towarzyskie. Miło, że jeszcze z nami są, i obyśmy mogli je zawsze spotkać, gdy wyruszamy w Tatry.

ELŻBIETA KOZŁOWSKA
Repr. **T. Kłosowski**

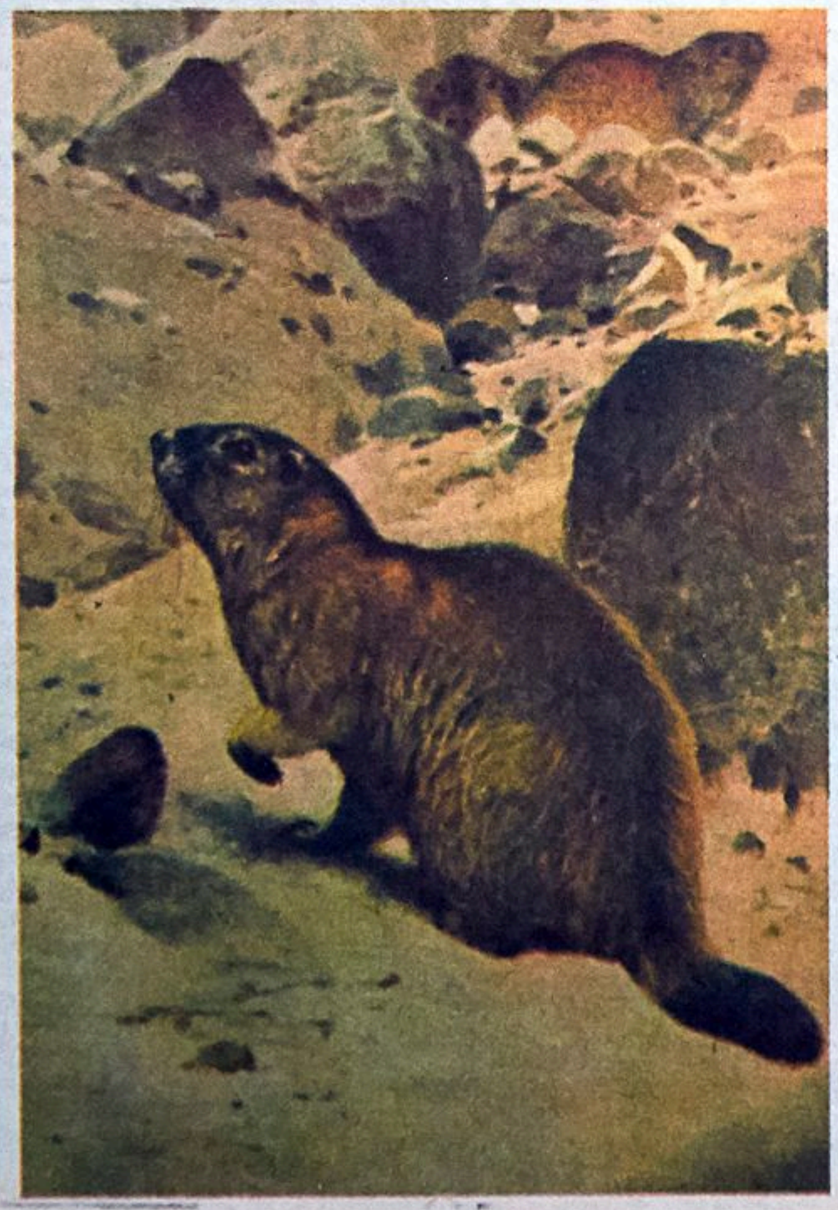

ZIELONO MI (2)

Sałata krucha

Sałata krucha to bliska krewna zwykłej sałaty zielonej, nazywanej masłową. Tworzy również główki, ale większe, o soczystych, sztywnych liściach, karbowanych na brzegach i rzeczywiście bardzo kruchych. Ciężar takiej jednej główki dochodzi nawet do 1 kg. Kupując nasiona dobrze jest wiedzieć, że są różne odmiany sałaty krucnej, między innymi:

Climax – ma ciemnozielone liście, dobrze rośnie w niższych temperaturach,

Golden State D – o żółtozielonych liściach, do siewu późną jesienią i latem.

Aby stale mieć świeżą, nieprzerośniętą sałatę, można ją wysiewać już od połowy lutego (oczywiście w domu) aż do połowy lipca, w odstępach dwutygodniowych.

Najczęściej uprawia się sałatę z rozsady, to znaczy najpierw wysiewa się nasiona do skrzyneczki, a potem przesadza się młode roślinki na grządkę w większych odstępach, a do doniczek lub do innych pojemników, o których pisałam, pojedynczo. Z 1 g nasion można mieć około 500 roślin!

Nasiona wysiewamy do dobrze przygotowanej ziemi, bez grudek i lekko wilgotnej, nie gęściej niż co 1 cm, potem przysypujemy przesianą przez sito cienką warstwą ziemi. Kiełkowanie nasion najlepiej zachodzi, gdy temperatura powietrza wynosi 15–20°C, przy wyższych temperaturach jest utrudnione. W czasie wzrostu rozsady należy ją umiarkowanie podlewać konewką z drobnym sitkiem tak, aby jej nie zasuszyć, ale także nie spowodować gnicia listków od nadmiaru wody.

Po 6–8 tygodniach od siewu rozsadę przesadza się (pikuje) w następujący sposób:

1. na grządce lub w pojemniku w domu porobić palcem małe dołki w odstępach co 40 cm,
2. łyżką lub małą łopatką wykopywać kępki kilku roślin razem z ziemią,
3. delikatnie je rozdzielać, tak aby nie uszkodzić korzonków,
4. pogłębić dołek, żeby korzeń zmieścił się w nim bez zawijania (bardzo ważne!) i pojedynczo wsadzać rośliny dociskając palcami naokoło, żeby się nie przewracały,
5. po posadzeniu podlać.

Sałata będzie się nadawała do jedzenia po upływie 3–4 miesięcy od wysiania nasion. Ma wiele witamin, głównie witaminę A, odpowiedzialną za prawidłowe widzenie i gładki, niepękający naskórek. Jest też całą kopalnią żelaza, którego niedobór jest przyczyną anemii.

Sałatę kruchą z przyjemnością zjada się na surowo, jak rzodkiewkę, czy ogórki. Jej liście są doskonałe z kromką chleba z masłem lub żółtym serem. Możecie je także przyrządzać na różne sposoby, ale zawsze tuż przed podaniem. Można ją polać lekko osoloną, ocukrzoną i zakwaszoną śmietaną albo tzw. zaprawą francuską, czyli mieszaniną oleju lub oliwy, soku z cytryny, soli i cukru. Wspaniale smakuje z sosem majonezowym lub musztardowym albo sosem remoulade (remulad): 1 jajko ugotowane na twardo i opłukany szczypiorek posiekać, wymieszać z łyżką musztardy i 10 dkg majonezu, doprawić solą i cukrem.

Do każdego sosu można dodawać zieleninę według własnych upodobań: koperek, rzeżuchę, pietruszkę, szczypior lub aromatyczne zioła, jak cząbeł, tymianek, bazylię, o których będę później pisać.

Gdy będziecie zbierać sałatę, w sierpniu, powinna już być w sklepach surowa papryka, spróbujcie wtedy zrobić taką mieszaną surówkę:

Rozdrobnione liście sałaty kruchej zmieszać z pokrojonymi na cząstki pomidorami, ogórkami, papryką czerwoną lub zieloną, utartym na grubej tarce białym serem, cząstkami jaj na twardo, cukrem i solą do smaku.

Ogrodniczka Agnieszka

TECHNIKUM I ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA SZCZECIŃSKIEGO ZJEDNOCZENIA BUDOWNICTWA

72-600 Świnoujście, ul. Gdyńska 26, tel. 27-61 przyjmują w roku szkolnym 1981/82 uczniów do klas pierwszych w zawodach:

■ **kierunki 2-letnie**
- monter wewnętrznych instalacji budowlanych dla chłopców 15-letnich i starszych
- malarz – dla chłopców i dziewcząt 15-letnich i starszych
- murarz – dla chłopców 15-letnich i starszych
- betoniarz-zbrojarz – dla chłopców 15-letnich i starszych

■ **kierunek 3-letni**
- elektromonter – dla chłopców 15-letnich i starszych
- przysposobienie do pracy w budownictwie kierunek murarz dla chłopców 15-letnich i starszych po 6 klasie szkoły podstawowej.

Absolwenci zasadniczych szkół budowlanych mogą ubiegać się o przyjęcie do Technikum Budowlanego dla Pracujących. Nauka w Technikum trwa 3 lata.

Wszystkim chłopcom zamiejscowym szkoła gwarantuje miejsce w internacie. Warunkiem przyjęcia do szkoły jest złożenie podania, świadectwa ukończenia szkoły podstawowej, zaświadczenia lekarskiego o przydatności do obranego zawodu, zgody rodziców (opiekunów), skierowania ze szkoły podstawowej (dotyczy klasy przysposabiającej do pracy) oraz 4 fotografii. Termin składania dokumentów upływa ostatecznie 31.VIII.1981 r. W czasie trwania nauki wszyscy uczniowie otrzymują:
- wynagrodzenie w zależności od wieku i klasy: w klasie I od 590 do 870 zł, w kl. II od 830 do 2.400 zł i do 20% premii kwartalnej oraz w kl. III około 2.400 zł i 20% premii kwartalnej
- bezpłatne umundurowanie o wartości 2.000 zł
- bezpłatne podręczniki
- codzienne bezpłatne posiłki regeneracyjne (drugie śniadania)
- legitymacje na 33% zniżkowe przejazdy koleją.

Poza tym uczniowie korzystają z funduszu nagród, funduszu mieszkaniowego i socjalnego.

Ukończenie ZSB gwarantuje dobrze płatną pracę w swoim przedsiębiorstwie. Najlepsi absolwenci mogą być kierowani na budowy zagraniczne.

K-26

... a szkodników zagrażających naszej odnowie jest sporo: BIUROKRATA, KACYK, AWANTURNIK, GŁUPIEC, URZĘDAS, DZIERŻYMORDA, MARNOTRAWCA, ZŁODZIEJ. WYZYSKIWACZ, SPEKULANT, KOMBINATOR, KRĘTACZ, KŁAMCA, DARMOZJAD, DWULICOWIEC, DEFRAUDANT, ASEKURANT, TCHÓRZ, NIEUK, DEMAGOG... Niestety, żadne środki ochrony roślin, ani nawet ,,Muchozol'', nie działają. Roślinka wciąż jeszcze słaba.

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Jurek Ficowski, członek Rzepklubu przysłał mi coś, co można określić: treść – piękna, a forma – przeczytajcie sami. Musiał się Jurek nieźle napocić, żeby wymyślić tyle błędów w jednym, malutkim wierszyku:

MÓSZLA

W śrotku tylko szóm mieszka
i rurzowość najbletsza
Wpóstym wnentszu – garsteczka
rurzowego powietsza.
Wokuł siebie owijał
na sfą miare odmieżył...
Dziś została niczyja:
śliczny, pósty panceżyk.
Wezme mószlę najwienkszą
i do óha pszyłorze:
szóm wiejoncy w jej wnentszu
pszypomina mi może...

Jurek zna ortografię na piątkę. Wierszyk ,,spreparował'' jako satyrę na tych, którzy, piszą z okropnymi błędami.

ANEGDOTKI NADESŁANE

– Jasiu, twoje wypracowanie o motoryzacji jest zbyt któtkie! Miało być co najmniej 150 słów, a ty napisałeś tylko: Tatuś odebrał nowego malucha i na pierwszym zakręcie wpadł na drzewo...

– Pozostałych 149 słów, proszę pani, tatuś użył zaraz po wypadku, ale wolałem ich nie przytaczać...

*

Dwie pchły wyszły z restauracji:

– Idziemy piechotą, czy czekamy na psa?...

*

– Lekarz pozwolił ci pić najwyżej dwa kieliszki, a już pijesz szósty!

– Bo ja byłem jeszcze u dwóch lekarzy...

Do klubu przyjmuję Agnieszkę Piekut, Beatę Zygadło i Radka Mroczka, którzy wybrali zamieszczone anegdotki.

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

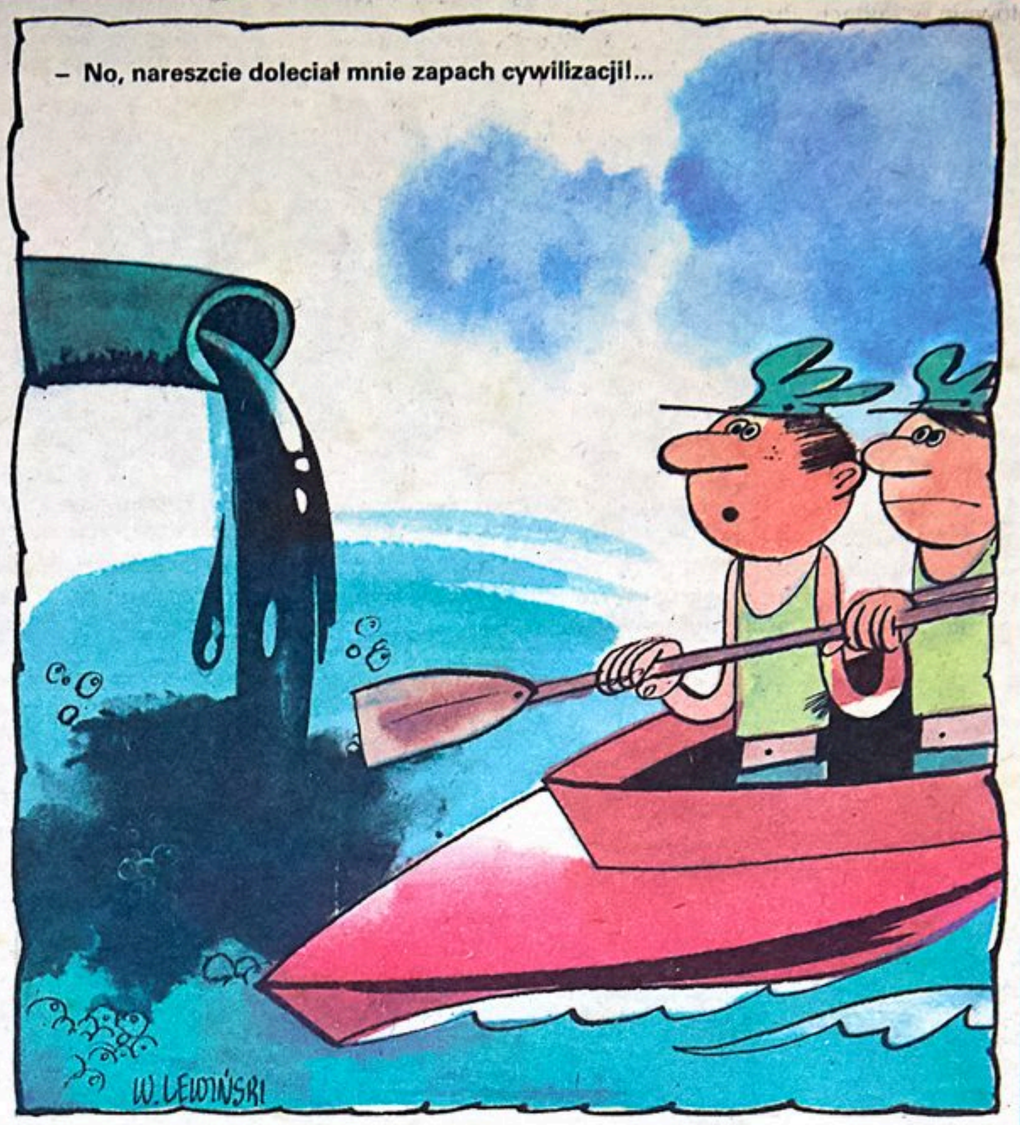

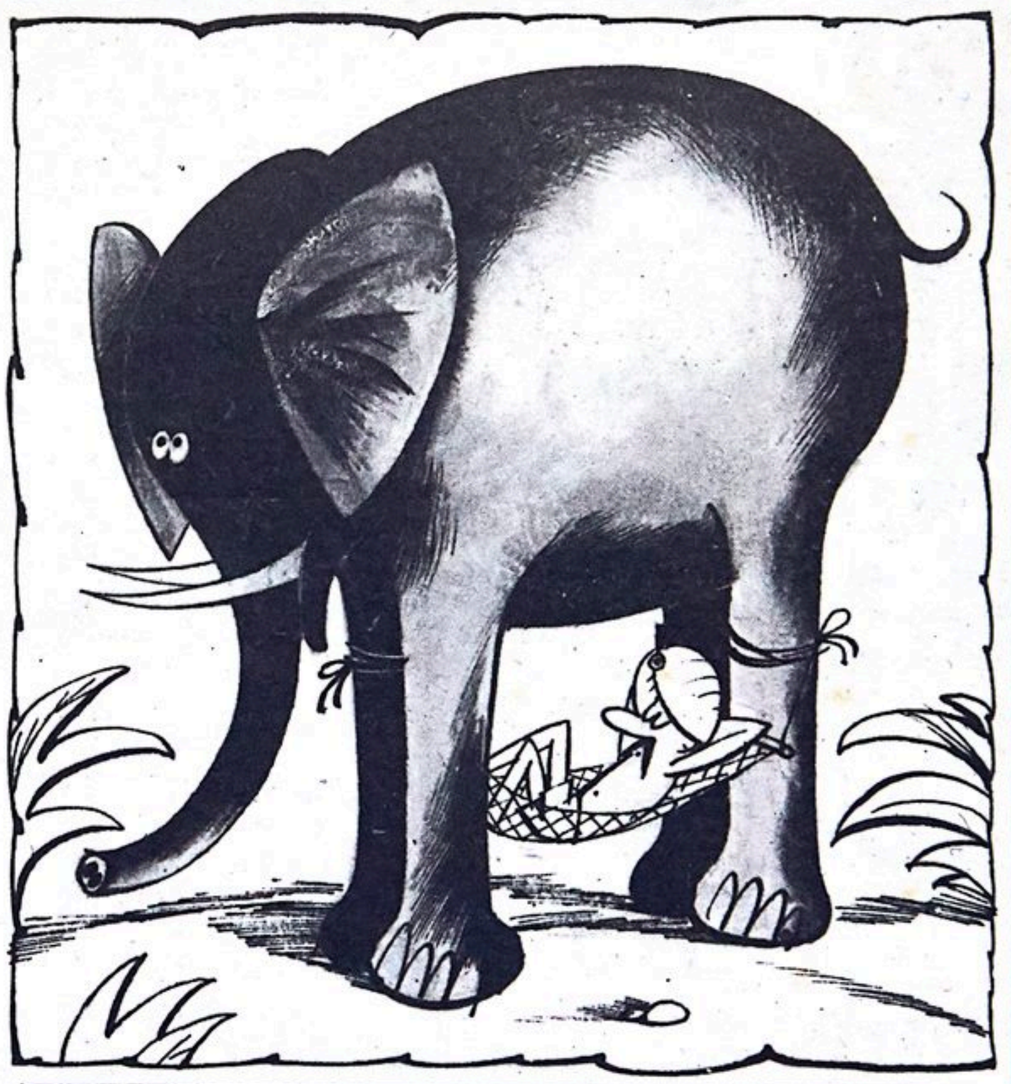

UWAGA: Otrzymuję sporo listów od nowych Czytelników ,,Świata Młodych'', którzy nie wiedzą co trzeba zrobić, żeby zostać zapisanym do Rzepklubu. Otóż trzeba wyszperać, lub napisać, czy narysować rzecz śmieszną: żart rysunkowy, satyrę, fraszkę, anegdotkę. Przyjęcie do klubu jest nagrodą za poczucie humoru. Rzep.

każdym z uczestników narady szklanica. Bateria win i wódek przyciąga wzrok Younga.

Tematem rozmowy są foki. Hamblett już czterdzieści lat wyprawia się na Północ. Wszyscy słuchają go z uwagą. Stary szyper mówi powoli, niewyraźnie. Od czasu do czasu wyjmuje z ust olbrzymią faję i bezceremonialnie spluwa na dywan. Poobijanym paluchem stuka w mapę.

– Trzy do ośmiu, że trafimy foki przy Fogo Island. Gdzieś na północy wschód od wyspy.

– Ja myślałem o Wyspie Konia. Obliczyłem wiatry, prądy, zrobiłem całe zestawienie ruchu lodów. Wyszło, że Wyspa Konia – mówi Stevens.

– Aya, aye, pomysł niby dobry – sepleni Hamblett – ale foczki, oho! One nie zawsze tak, jakby się chciało... Wybredne. Byle jakiego lodu pod tyłki nie wezmą. Lubią wygodną jazdę, a specjalnie wtedy, gdy się kocą. Foczki mają nosa. Wokół Wyspy Konia lody lubią postać, a im śpieszno na północ, do domciu. W tym roku lód trzyma twardo. Mój rozum mówi: Fogo Island. – Hamblett autorytatywnie stuknął palcem w mapę.

Sprawa szybkiego odnalezienia stad foczych była najistotniejszym zagadnieniem dla całej flotylli. Od tego zależało powodzenie wyprawy. We wszystkich kubrykach i kabinach roztrząsano ten problem gorączkowo, z ferworem, pasją. Każdy miał swoje zdanie, swoją ulubioną teoryjkę. Każdy chciał wydać najtrafniejszy sąd, każdy przejmował się zagadnieniem. Spędzało ono sen z powiek szyprów, armatorów i zwyczajnych żeglarzy. Byt połowu wielu tysięcy ludzi zależał od powodzenia wyprawy. Okres połowu fok – od czternastego marca do pierwszego maja – to okres zastoju w rybołówstwie. Foki, tylko foki mogły odegnać z niejednego domu widomo nędzy, groźbę głodu. Na ich skórki czekał przemysł galanteryjny. Na ich tłuszcz – zakłady farmaceutyczne, kosmetyczne, przemysłowe.

Znalezienie fok nie jest rzeczą łatwą. Foka szara, czyli grenlandzka, lato spędza w okolicach podbiegunowych, przeważnie przy zachodnim wybrzeżu Grenlandii. W jesieni stada rozpoczynają powolną wędrówkę na południe, wzdłuż wybrzeży Labradoru. Część z nich zimuje w Zatoce Świętego Wawrzyńca, większość zaś spływa jeszcze dalej na południe, na Wielkie Ławice. Na przedwiośniu rozpoczynają powrotną wędrówkę na północ ku dalekiej, odległej przeszło trzy tysięce kilometrów Zatoce Baffina. Na wysokości południowego wybrzeża Labradoru napotykają wędrujące lody. Wśród nich wyszukują dla siebie pola lodowe o odpowiednim ukształtowaniu i konsystencji. Na nich to z końcem lutego przychodzą na świat młode foczęta.

Przez pierwsze dwa tygodnie młoda foka, ważąca dwanaście funtów w chwili przyjścia na świat, pięciokrotnie powiększa swą wagę. Mała foczka jest biała. Sezon myśliwski rozpoczyna się wtedy, gdy białoskórki liczą nie więcej niż parę dni życia. Rodzice na ogół nie bronią swych dzieci. Na widok człowieka uciekają.

Foka, kapturzyca, zwana grzebieniastą, wędruje podobnie jak jej grenlandzka siostra, z tą różnicą, że woli raczej otwarte morze. Jest to zwierzę wojownicze, znane z swej agresywności.

Foki grenlandzkie trzymają się w stadach, liczących czasami sto tysięcy sztuk na jednym polu lodowym.

Kapturzyce nie znoszą zbiorowego życia. Rodziny złożone z psa, suki i malca trzymają się osobno. Samiec i samica zażarcie bronią małego, zwłaszcza samiec odznacza się wielką odwagą i zaciekłością w walce. Jest bardzo niebezpieczny, mierzy przeciętnie dwa i pół metra długości, a waga jego dochodzi do pięciuset kilo.

Zadaniem łowców jest dotrzeć w głąb pól lodowych, odnaleźć foki i rozpocząć łowy. Sezon jest krótki. Dojście do stad kosztuje wiele wysiłku, wymaga wytężonej pracy i pokonania wielu przeszkód. Nieraz się zdarza, że po dniach i nocach mijających na bezustannej walce z czasem i przestrzenią, wybrany przez szypra punkt docelowy okazuje się lodową pustynią, bez śladu fok. Dlatego niezbędne są narady, kalkulacje, badanie prędów, pogody, wiatru.

* * *

Mijają kwadranse. W kabinie Stevensa kłęby dymu fajkowego. Coraz więcej pustych butelek. Twarze zaczerwienione, oczy nabrały błysków, myśli – szybkości. Słowa są coraz ostrzejsze. Coraz częściej mówca popiera je biciem pięścią o stół. Rodzi się decyzja kursu dla statków ,,Northern Hunter'' i ,,Robust'' na pełnym morzu, po odłączeniu się od flotylii.

Byle błąd może przynieść niepowodzenie, dlatego też dokładnie analizuje się każdy projekt, wytacza najcięższe argumenty, wałkuje sprawę aż do znudzenia.

Gdzie szukać pierwszego łowiska, przy Wyspie Konia, czy Fogo Island?

Hamblett uparł się, że Fogo Island, i o niczym innym nie chce słyszeć.

Cdn.

ŚWIAT MŁODYCH
Krakowska Gazeta Nastolatków

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Jerzy Majka (redaktor naczelny), Krzysztof Masłoń, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk, Barbara Skorska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności
z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamowionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52

Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjume RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładow pracy.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK. Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 2357/G L-128

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

Allan stanął przy relingu dziobowym „Northern Huntera". Zaciekawiony przyglądał się sąsiednim statkom i ludziom pracującym na nadbrzeżu. Chłonął wzrokiem pełen animuszu i fantazji tłum. Przysłuchiwał się okrzykom i dowcipom, które krzyżowały się w powietrzu. Jego wrażliwa wyobraźnia chłonęła tę dziką romantykę Północy.

Większość żeglarzy przestała się golić już na parę tygodni przed wyprawą z braku czasu. Zresztą wśród lodów rzadko kto poświęca się temu zajęciu. Już teraz twarze ich ocieniały spore zawadiackie bródki.

W związku z bliskim odejściem flotylli łowieckiej w lody miasto przybrało odświętny charakter. Udekorowano je flagami i proporcami. Przystrojono sklepy.

Trawlery i szkunery również przybrały świąteczną szatę. Zdobiły je flagi sygnałowe i różnokolorowe merki.

– Merki, bracie, to ważna rzecz – tłumaczył Allanowi Brodaty Jim – to święte prawo Znaku. Patrz, każdy statek ma proporce innego koloru. Nasze merki mają niebieskie pole, w nim białe koło z literami „NH" – „Northern Hunter", rozumiesz? W lodach proporce te, czyli merki, umocowuje się do żelaznych prętów. Każdy pręt z proporcem to punkt zbiorczy dla foczych skórek. Po kolorze i inicjałach wiadomo będzie, do którego statku skóry należą. Inaczej, bracie, o omyłkę nietrudno. Na jednym łowisku może polować kilka statków. Prawo Znaku jest święte. Czasami skóry i tydzień mogą pozostawać na lodzie bez opieki. Niestety zdarzają się łotry, co chcą wzbogacić się cudzym kosztem i już nieraz krew się polała z tego powodu.

*

Wreszcie „Northern Hunter" był gotów do wyruszenia w rejs. Inne statki też kończyły ostatnie przygotowania. Bosman Stenning widząc zgromadzonych na dziobie chłopców zbliżył się do nich.

– Przyglądacie się? – zahuczał tubalnym głosem. A tak, jest na co patrzeć. Ten szkuner, tam, to „Rover". Chodzi w lody przeszło sześćdziesiąt lat. Budowany ze szkockiego dębu w Portau-Port. Niejeden raz był leaderem. To znaczy, że najszybciej i z największym połowem wracał do bazy. W swoich ładowniach przewiózł przeszło półtora miliona skórek. Tam zaś – „Iceflower". Dzielna łajba. Chyba z pięć razy siedziała zakuta w lodach na przeciąg paru miesięcy. Ten stalowy to „Northern Glory", jego bliźniak nie wrócił zeszłego sezonu. Załoga szła lodem tydzień. Stracili żywność i o mały włos nie poginęli z głodu i zimna. Zginęło im wtedy przeszło piętnaście tysięcy skórek...

Kid z wrażenia gwizdnął przez zęby.

– Wyprawa w lody to nie byle spacer, co, chłopcy?

– A tyś myślał, że to wycieczka? Nie, bratku, to będzie najbardziej męska robota w naszym życiu – zauważył Allan.

– W dzisiejszych czasach w lodach nie brak niebezpieczeństw – zauważył stojący nie opodal Stary Nick – ale za czasów żagla było ich o wiele więcej. W tysiąc osiemset pięćdziesiątym siódmym roku – starzec zatoczył łuk ręką – czterysta szkunerów myśliwskich niosących na pokładach trzynaście tysięcy ludzi wyruszało stąd na łowy. Dla was wyprawa – ta pachnie tylko przygodą, a dla naszej wyspy udany połów fok niejednokrotnie był kwestią życia lub śmierci. Zresztą co tu dużo mówić. W czasach żagla każdy szyper i każdy łowca musiał być żeglarzem pełną gębą, nie to co dziś.

Stevens wezwał do siebie ludzi. Przy stole, z ogromną fają w zębach, siedział siwobrody Georg Hamblett, szyper „Robusta". Obok niego Brand, pierwszy oficer Stevensa, zapatrzony w sufit oraz Young.

Na stole leży zatłuszczona i pomięta mapa. Na tacy kilka butelek whisky, portweinu, dżinu. Przed

Dokończenie na str. 7